Nr. 89. Lwów. — Środa dnia 20 kwietnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracya *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. **Rękopismów Redakcja nie zwraca.** *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Agnieszki Polic. Jutro: Anzelma.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 12·0 Zachód „ 6 „ 48·0

Długość dnia g. 13 m. 36·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Rieger, przywódzca Czechów, miał w niedzielę wielką mowę w praskim klubie czeskim, w której ostro wystąpił przeciw Młodoczechom, przeciw urządzonemu przez nich taborowi (wiecowi) i przeciw owej niedorzecznej proklamacji, jaką oni wydali. Mówca wykazał naprzód, że dzisiejszy system i gabinet przyniósł Czechom olbrzymie korzyści i że przeto patrjotyzm i rozum polityczny nakazują Czechom popierać ten gabinet i ten system, stać wiernie w sojuszu z innymi klubami prawicy, rozsądnem i pełnem taktu postępowaniem nie zrażać do siebie tych klubów, pracować dalej, bez skoków, ale wytrwale i stale nad rozwojem narodu czeskiego. Następnie mówca przeszedł do młodoczeskich sympatyj ku Rosji i oświadczył, że jest z gruntu błędna teorja opierania się o naród, wprawdzie wielki i potężny, ale stojący po za granicami monarchji i już przez to samo niemogący zabierać głosu w życiu konstytucyjnem Austrji. Natomiast mają tu Czesi oparcie o silny zastęp Polaków i innych Słowian, a mówiąc o tem, skarcił Rieger surowo występy Młodoczechów przeciw Polakom i ciągłe ich jątrzenie Czechów na nas. Wreszcie przeszedł mówca do niektórych spraw specjalnych natury ekonomicznej i wykazał, że ciągłe obwinianie Rządu i Rady państwa o to, że tego lub owego nie robi, jest niedorzecznem i śmiesznem częstokroć, a jeszcze częściej zdradza nieznajomość spraw. Finansowe położenie Austrji nie jest wcale różowem, więc szastać się na prawo i na lewo nie można, a równowaga musi być utrzymana między wydatkami inwestycyjnemi a procentami, jakie się opłaca od zaciągniętych pożyczek. Łatwo bowiem dojść do tego, że pożytek, jaki przyniosą robione przez państwo nakłady, nie dorówna tym ciężarom, jakie nałożą nowe długi. Trzeba więc być wyrozumiałym i iść drogą powolną, krok za krokiem, a dojdzie się pewniej i lepiej, aniżeli szastaniem się bez rozwagi, dla zrobienia tylko efektu i blagi.

Mowę Riegera uwieńczono szczeremi oklaskami, poczem klub praski uchwalił jednogłośnie votum zaufania dla posłów czeskich w Radzie państwa.

Dziś podobno ma się zebrać sejm pruski i przystąpić do rozpraw nad uchwaloną już w izbie panów nowellą kościelną, która nadspodziewanie silne roznamiętnienie wywołała we wszystkich religijnych obozach północnych Niemiec, gdzie protestantyzm, pełny nietolerancji i fanatyzmu niezrozumiałego, chce gwałtem zachować uprzywilejowaną pozycję i gdzie go wspiera nowoczesny mozaizm, będący tylko odmianą bezwyznaniowości. Ale nadto roznamiętnienie owo wystąpiło dość jaskrawo nawet w katolickim obozie; pewien odłam jego, nazwany przez protestantów nieprzejednanym (intransigentnym), broni zasady: wszystko, albo nic, gdy tymczasem większość katolickiego stronnictwa, usłuchawszy nareszcie praktycznych z Watykanu wskazówek, godzi się na przyjęcie tego, co nowella daje, bo przecież łatwiej będzie z czasem zdobyć wszystko, mając już teraz coś. Ostateczne i trwałe sukcesa nigdy się nie zdobywają jednym zamachem. Wszelako to rozdwojenie w katolickim obozie podobno zaczyna już znikać pod działaniem łagodzących wpływów Watykanu. Berlińskie dzienniki doniosły były niedawno, że Papież r o z k a z a ł centrum głosować za nowellą; nie zanotowaliśmy tej wiadomości, bo podejrzaną nam się wydała: Papież w takich sprawach nie rozkazuje, lecz przekonywa. Jakoż, dziś już wiadomo, że żadnego rozkazu nie było, tylko z polecenia Papieża nuncjusz monachijski wystosował prywatny list do wodza bawarskich katolików barona Frankensteina i memorandum posłał arcybiskupowi kolońskiemu, a w obu tych pismach zawiadamiał, że kongregacja kardynałów, zająwszy się troskliwem zbadaniem położenia Kościoła katolickiego w Niemczech, orzekła, iż przyjęcie nowelli będzie bardzo pożyteczne z powodów, które memorandum szczegółowo wyłuszcza. W przeszłą sobotę arcybiskup koloński zwołał na naradę członków centrum z prowincyj nadreńskich i przedstawił im tę sprawę. Otóż zapewniają, że na tem zgromadzeniu położono kres wewnętrznej w katolickim obozie rozterce.

Rzecz całkiem naturalna, że przeciwni byli nowelli junkrowie obu frakcyj i liberałowie; junkrowie — jako protestanccy orsodoktaliści, liberałowie — jako bezwyznaniowcy i żydzi. Opór tych stronnictw, które w połączeniu mają w sejmie większość, był o tyle silny, agitacja za odrzuceniem nowelli rozwijała się tak ostro, że ks. Bismark uznał za konieczne pośpieszyć na pomoc rządowemu projektowi: porzucił on swe friedrichsrueńskie ustronie, przybył w niedzielę do Berlina i oto scenerja odrazu się zmieniła. *Post*, organ junkrów, w sobotę doniósł, że stronnictwo jego postanowiło conajmniej do połowy obciąć postanowienia nowelli, jeśli już nie będzie mogło całkiem jej odrzucić, a już w niedzielnym wieczornym numerze odwołał to doniesienie i oświadczył, że junkrowie będą głosowali za nowellą bez żadnej zmiany. Że z liberałami również łatwo poradzi sobie ks. Bismark to chyba wątpliwości nie ulega: wystarczy mu przecież polecić *Norddeutscherce*, aby puściła jakiegoś alarmującego bąka, który wywoła chwilowy spadek na giełdach, — liberałowie zarobią i za tę zapłatę będą głosować za ustawą.

Tylko frakcja klerykalno-protestancka — mała gromadka pastorów, stojących pod komendą nadwornego kaznodziei Stöckera — prawdopodobnie wytrwa na stanowisku opornem. To jednak pozostanie bez wpływu. Ale zajmujące są powody, dla których pastorowie nie godzą się na nowellę. Ich organ redagowany przez Stöckera, *Deutsche evangelische Kirchen Ztg.* pisze:

„Od lat wielu wzrasta w Niemczech potęga katolickiego Kościoła. W tym samym czasie, w którym nasz Kościół upadał prawie wobec nieświadomej obojętności wykształconych i wobec sztucznie wywołanej nienawiści klas roboczych, zyskiwał sobie Rzym życzliwość książąt i hrabiów, szlachty i mieszczaństwa, robotników i chłopów w państwie niemieckiem. Katolicy nasi podjęli nieustraszenie walkę z najpotężniejszą monarchją na ziemi i wyszli z niej zwycięzko. Centrum było przez cały lat dziesiątek partją decydującą, która zdolną była powstrzymać w parlamencie wszelkie uchwały; i dzisiaj tylko w ten sposób podołać mu można, że się czyni zadość wszelkim żądaniom ultramontańskiego kierunku. Tak samo, jak w dziedzinie politycznej, zyskał Kościół rzymski także na polu społecznem wpływ ogromny. Równie czynny w literaturze, jak w dziedzinie stowarzyszeń zdołał on dotychczas powstrzymać od swych wyznawców idee socjalne demokratyczne i utracił tylko raz jedyny w Monachjum krzesło poselskie na rzecz partji przewrotu. W kołach zajmujących się sprawami socjalnemi, uchodzi Kościół katolicki za zwolennika reformy ekonomicznej i za potęgę zdolną przeprowadzić odrodzenie społeczne. Ruchowi rzemieślniczemu dopomaga on w jego usiłowaniach, zmierzających do reformy cechów, usiłowaniom robotników przez popieranie ustawodawstwa fabrycznego; na rolnictwo wpływa przez wzbudzające podziw stowarzyszenia włościańskie, których przywódzca, baron Schorlemer z Alstu w Westfalji, zajmuje stanowisko króla chłopów. I co najdziwniejsza, nie tyle u katolików, ale i u protestantów, nie tylko u przyjaciół, ale i u swych wrogów, zdobył sobie Kościół rzymski pewien szacunek, który mu zapewnia wielką, *niezasłużoną* powagę. Nie da się zaprzeczyć, że Kościół katolicki wyprzedził w życiu publicznem znacznie protestancki i że nie ustaje w pracy nad zachowaniem zdobytych korzyści. Kościół katolicki wzrasta istotnie. Psują go dwory, obawiają się dyplomaci, mówią o nim z predylekcją parlamenty, miłuje i poważa lud cały; jest to potęga, z któ- [illegible] niekorzystnie przedstawia się położenie Kościoła protestanckiego!... Wszyscy to czujemy, że podobny ruch religijny w protestantyzmie prawie jest niepodobny... Gdzież u nas znajdziesz świeckich ludzi o wybitnem stanowisku, którzyby zdolni byli poświęcić wszystko za wolność Kościoła? Myśl, że Kościół nasz w życiu publicznem, tak politycznem, jak społecznem mógłby, a nawet powinienby tworzyć potęgę, wydaje się wielu potępienia godną herezją“.

Jedno w tym wylewie protestanckich żalów jest dla nas niezrozumiałe. Jeśli Kościół katolicki wszystko to robi, co mu pastorowie przyznają, i dla tego rośnie w powagę, to dla czegóż jest ona „niezasłużoną?“ To chyba *lapsus calami.*

Francuzkie melinitowe bomby, o których niedawno robiono tyle hałasu, okazały się do niczego. *Journal de Belfort* donosi, że władze fortecy belforckiej w tajemnicy wywiozły te bomby daleko za miasto i tam je zniszczyły, bo się okazało, że w owym melinicie, wypełniającym bomby, odbywa się jakiś proces chemiczny pod wpływem styczności z powietrzem, metalem i innymi czynnikami, a w skutek tego procesu bomby same pękają i wszystko burzą w około.

Petersburskie dzienniki zaprzeczają doniesieniu, że stolica Turkiestanu, Taszkend, będzie zredukowany do rzędu miast powiatowych, a główny zarząd ogromnego kraju przeniesie się bliżej granicy afgańskiej, mianowicie do Samarkandu. Tylko szef wojsk turkiestańskich z całym swym zarządem osiedli się w dawnej stolicy Czygis-chana, reszta zaś agentur rządowych zostanie w Taszkendzie. Prostując w ten sposób ową wiadomość, petersburskie dzienniki dodają, że przeniesienie wojskowego zarządu do Samarkandu wcale nie oznacza nieprzyjaznych zamiarów względem Afganistanu, lecz się czyni ze względu na dogodność położenia Samarkandu, który niebawem będzie miał kolej.

Prasa rosyjska piorunuje na Turcję, że raty wojennego długu nie płaci, a oto znowu obstalowała u Kruppa armat za $4^1/_2$ mil. franków, a u Grusona zamawia żelazne pancerze do już istniejących okrętów i do tych, które właśnie zacznie budować. Prasa ta przewiduje, że Rosja najgorzej wyjdzie na tych zbrojeniach się Turcji i dla poparcia swych podejrzeń każe sobie w telegramach z Konstantynopola donosić, że w Porcie toczą się z ambasadorami rokowania o przystąpieniu Turcji do związku austro-niemiecko-włoskiego.

Korespondencje.

Poznań 16 kwietnia.

(Dr. K.) Przedwczoraj rozpoczął się tu przed izbą karną sądu ziemiańskiego proces 23 socjalistów, oskarżonych przez prokuratorję o rozszerzanie ulotnego swistka p. t. „Odezwa do ludu“, w którym — według prokuratorskiego aktu — zawiera się karygodna dążność do zakłócenia spokoju publicznego przez podszczuwanie jednych warstw ludności na drugie; oprócz tego niektórzy podsądni są pod zarzutem krzywoprzysięstwa. Na ławie oskarżonych zasiadło 15 Polaków, 7 Niemców i 1 żyd; z nich jest 2-ch właścicieli drukarń (obaj Niemcy z Drezna), jeden introligator (znany socjalista Janiszewski z Drezna, stawiany niedawno na posła do parlamentu), robotników przy fabrykach tytoniowych 9, innych robotników 10 i jeden (żyd) bez specjalnego zatrudnienia. Karanych już przedtem było Polaków 10, wszyscy za złodziejstwo i jeden Niemiec, drukarz, za drukowanie socjalistycznych pism. Świadków, — którzy oprócz urzędników policyjnych, należą do robotniczej warstwy powołano 21. Akt oskarżenia odczytano po niemiecku i po polsku. Potem na wniosek prokuratora, z sali usunięto publiczność, a jednocześnie z regencji zawiadomiono dzienniki, że sprawozdań z rozprawy drukować nie wolno. Policjantów pełna sala, nawet przy ławie podsądnych stali oni z obnażoną bronią, nawet na korytarzach i w około sądowego gmachu mnóstwo ustawiono tych stróżów bezpieczeństwa, co doprawdy całkiem zbyteczna, bo nasz ogół żadnego współczucia nie okazuje dla podsądnych, a tembardziej nie myśli o jakiejkolwiek demonstracji.

Dziś się skończył ten proces. Przed odczytaniem wyroku wpuszczono do sali publiczność. Janiszewskiego skazano na 25 miesięcy, stelmacha Grzeszkiewicza na 15 mies., pięciu innych robotników 9, 3 i 2 miesiące, wreszcie jednego na 2 tygodnie wieży; drukarza Harnischa z Drezna na 50 marek kary, a 14 oskarżonych uniewinniono.

Bank ziemski właśnie rozpoczął swą działalność. Parceluje on 700-morgowy folwark Naramowice, własność pani Szczanieckiej. Nabywcy parcel już są zapisani, ofiarują pieniądze w gotówce za ziemię i na wszystkie koszta, byle ułatwiono im prawne trudności, którym podołać włościanom najtrudniej. W ogóle między włościanami objawił się silny ruch ku nabywaniu ziemi, gdzieś pochowane pieniądze wyszły z ukrycia; chłopi rozumieją, iż dobry tu mogą zrobić interes, ziemi są chciwi, a przytem nienawidzą niemieckich kolonistów. Ryzykują nawet, lecz ci działają zapewne pod wpływem cokolwiek bardziej wyrobionego poczucia patrjotycznego. I tak n. p. zgłosił się do Banku pewien włościanin z oświadczeniem, że zamiast kupić dużą parcelę, woli wziąć polski folwark w dzierżawę, choćby on miał 2000 morgów. Ten niezwykły u włościanina objaw przedsiębiorczości powstał niezawodnie na tle rozdrażnionego uczucia, bo ów włościanin, lubo z dawna znany jako bogacz, nigdy się jednak nie kwapił dobyć z garnka swych skarbów.

Nie próżnuje także komisja kolonizacyjna. Dość już ziemi nabyła, czynności biurokratyczne załatwiła i także zaczęła sprzedawać parcele. Pierwszą wieś — Szlązkowo pod Jutrosinem — sprzedano w ten sposób dwa dni temu kolonistom niemieckim ze Szlązka, mianowicie z pod Wrocławia, Lignicy i Zielonogóry. Są to nam ludzie niecałkiem obcy, cokolwiek rozumieją po polsku, tylko niestety są protestanci. Szlązkowo podzielono na parcele 60-cio i 100-morgowe, za które koloniści musieli gotówką zapłacić rządowi $^1/_3$ ceny. Potem jednak, gdy się zabudują, będzie im zwrócona część tych pieniędzy w takiej ilości, żeby pierwsza zapłacona rata wynosiła tylko 10% ceny kupna; nadto otrzymają od komisji pożyczkę na zakupno inwentarza. Będą tedy mieli dwa długi: jeden zahipotekowany na inwentarzu, drugi — na ziemi; pierwszy będą spłacali ratami wynoszącemi 4%, a drugi 3% od całej pożyczonej kwoty. Warunki — jak widzicie — świetne, po prostu darowizna. Ale trudna rada: na innych warunkach nie mogła znaleźć komisja amatorów ziemi, na której od studni i płotów aż do budynków, wszystko trzeba postawić, co przy dzisiejszym stanie rolnictwa, przy nader uciążliwych warunkach produkcji i przy ogromnej stagnacji w handlu zbożowym w skutek wielkich dostaw z Rosji, — będzie przedsiębiorstwem bardzo ryzykownym. Nasi włościanie są pod tym względem w położeniu nieporównanie lepszem, bo poprzestają na mniejszem, inwentarz mają i parcele kupują za gotówkę, więc amortyzować nie potrzebują. Rząd swoim kolonistom robi jeszcze jedną ulgę, mianowicie na pierwsze trzy lata uwalnia ich od ciężarów kościelnych i szkolnych, lecz pomimo tego można wątpić czy koloniści potrafią płacić 7% od pożyczonego kapitału równającego $^9/_{10}$ wartości kolonji. W każdym razie ta gromada kolonistów będzie przedstawiała przez długie lata osobną warstwę ekonomicznych cherlaków.

Powstała tu u nas kwestja... kanałowa, jako także patrjotyczno-niemiecka, antipolska. W przeszłym roku wydano przepis, nakazujący urządzenie w każdej kamienicy sztuczny bardzo śmietnik i przyzwoite kanały dla odprowadzania nieczystości. Otóż Niemcy wnieśli zbiorową petycję o zwolnienie ich od obowiązku urządzenia śmietników i kanałów, a motywowali ją tem, że „w ostatnim czasie znacznie się wzmógł żywioł polski i przez nabywanie realności od Niemców dąży do zupełnego spolszczenia miasta, zatem nie należy na Niemców nakładać nowych ciężarów, bo tem prędzej będą się zbywali swych posiadłości.“ Widać, że i od wstrętnego do śmiesznego tylko krok.

Wiedeń 16 kwietnia.

(X) Sprawa kwoty, czyli udziału procentowego obu połów państwa we wspólnych wydatkach, jest tak ważną i trudną, że należy unikać wszystkiego, coby usposobienie i opinję po obu stronach Litawy rozdrażniać mogło. Deputacje kwotowe składają się na szczęście z ludzi, którzy sprawę traktują przedmiotowo, nie dając do siebie przystępu żadnym szowinistycznym względom. A zaprawdę, nie jest to łatwą rzeczą wobec tego, że właśnie teraz, w chwili najniestosowniejszej, wydano z Pragi hasło do walki wewnętrznej, wymyślonej bez żadnego powodu, celu i podstawy, a jedynie dla jątrzenia i wichrzenia. Już nieraz zwracałem uwagę na to, jak my Polacy, którzyśmy tyle razów odnieśli w przeszłości od ducha anarchji, ubolewać musimy i cierpimy na tem, jeżeli w państwie inne ludy słowiańskie gorszących prądów u siebie zatamować nie są w stanie. Ubolewaliśmy już nie raz nad anarchistycznymi objawami u Kroatów, a teraz Czesi dają znowu zgorszenie. Młodoczesi rozpoczęli podwójną wojnę. Jedną pod hasłem liberalizmu i demokracji przeciw Staroczechom, to jest przeciw tym, którzy baczną, rozsądną polityką, pod wodzą doświadczonych przywódzców, w sojuszu z innymi autonomistami, bez przeszkody ze strony Węgier odzyskali dla Czechów prawa narodowe, położyli ogromne zasługi pod względem rozwoju narodowego, pod względem oświaty i dobrobytu, oraz pod względem społecznej harmonji i siły, gdyż zdołali arystokrację i szlachtę, przeważnie już wynarodowioną, znowu pozyskać i narodowi przywrócić. Działanie tego prawdziwie narodowego, a pod względem politycznym dojrzałego stronnictwa, które nieprzeliczone przyniosło już owoce, nie objawiło się nigdy żadną walką przeciw uznanym zasadom liberalnym i postępowym, które są zresztą ustawami zasadniczemi państwa zabezpieczone. Pozory zatem do walki z tego tytułu, które Młodoczesi na taborach i w pismach swoich wywieszają, są prostem kłamstwem, środkiem agitacyjnym niebezpiecznym, niezdrowym, wiodącym wprost do anarchji. Walka ta wynika z ducha niesforności, ze ślepej gwałtowności, która nie liczy się z tem, co możliwe i godziwe, lecz gotowaby wszczynać wojnę domową przeciw współmieszkańcom niemieckim, choćby na noże. Do tego Staroczesi nigdy ręki nie podadzą, rozumieją bowiem, że tylko na drodze dotychczasowej, może być i narodowość czeska utrzymaną, i godziwy kiedyś kompromis z niemiecką częścią ludności zawarty.

Droga ta, to legalne dążenie do zachowania wpływu w parlamencie i rządzie, do utrzymania większości autonomicznej, kompromisowej, utrzymanie teraźniejszego systemu rządzenia, teraźniejszego gabinetu, który dla Czechów tyle już zrobił dobrego, że właściwe ubezpieczenie ich narodowości, ich sejm narodowy, ich uniwersytet datować się będzie w historji od tego gabinetu. Młodoczesi, którzy namiętną głoszą wojnę przeciw swoim przywódzcom, przeciw swojej arystokracji, przeciw gabinetowi, działają jak ludzie szaleni, którzy chcą podciąć najżywotniejsze arterje. Największy wróg Czechów nie mógłby wymyślić nic gorszego, nic bardziej zabójczego dla nich od tego rodzaju domowej wojny, która przez

---

11)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego **Br. Neufeldówna.**

(Ciąg dalszy).

Obok niego stała pani burmistrzowa; była to postać okazała, a złośliwe języki Tannbergu utrzymywały, że ona rządzi rządzącym panem burmistrzem i że w domu ma stanowczo pierwszy głos.

— A więc nasi chłopcy przybyli już szczęśliwie! — rzekł profesor widocznie dobrze usposobiony. — Będziecie mieli hałasu i niepokoju co nie miara, bo Janek przewróci z pewnością dom do góry nogami... znasz go przecież. Prezentują się obaj wcale okazale. Michał szczególniej wygląda już jak prawdziwy mężczyzna.

— Janek jest daleko ładniejszy i przyjemniejszy — odparła burmistrzowa bardzo stanowczym tonem. — Michał pozbawiony jest zupełnie obu tych przymiotów.

— Przypuśćmy, przynajmniej dla was, kobiet. Ale posiada za to powagę i zdolności, któreby mogły za przykład posłużyć naszemu pędziwiatrowi. Niemałe to odznaczenie dla tak młodego oficera być odkomenderowanym do pełnienia służby przy sztabie głównym. Przywiózł mi tę niespodzianą nowinę. Janek natomiast z biedą wymęczy stopień doktora.

— Biedny chłopiec temu nie winien — broniła pani burmistrzowa. — Przecież od samego początku połową duszy tylko poświęcił się narzuconemu zawodowi. Siostra moja niejednę łzę wylała w ukryciu, wówczas gdyś go tak nielitościwie zmusił do pogrzebania jego pięknego talentu.

— A z twoich oczu popłynęły całe strumienie! — drwił profesor. — Miałem wówczas przez was dosyć ciężkie życie; byliście wszak wszyscy w zmowie z chłopcem, aż nakoniec wydałem nieodwołalny wyrok, któremu chcąc nie chcąc poddać się musiał.

— Z rozpaczą w sercu!... Wraz z jego marzeniami o sztuce pozbawiłeś go ideału i poezji jego życia.

— Daj mi tylko pokój z poezją! — przerwał Wehlau. — Jestem z tą damą na bardzo naprężonej stopie, bo zwykle sprowadza ona tylko nieszczęście i zawraca ludziom głowy. Mego pana syna wczas jeszcze nauczyłem rozumu. Rozpaczy zresztą nie dostrzegłem u niego nigdy; nie ma wogóle najmniejszego talentu do rozpaczania.

— Dzień dobry, ojcze! — zawołał dźwięczny głos, i przedmiot rozmowy okazał się zaraz we drzwiach.

Jan Wehlau młodszy był wysmukłym, niezwykle urodziwym dwudziestoczteroletnim młodzieńcem, którego powierzchowność nie nosiła jeszcze ani śladu godności przyszłego profesora. Mały słomiany kapelusz, z fantazją na ciemnoblond kędziorach włożony, i nader gustowna letnia kurtka z wyłożonym kołnierzem od koszuli miały stan wcale bardziej artystyczny, niż uczony wygląd. Młodzieńcza twarz tchnęła świeżością, oczy jaśniały śmiechem i weselem, a cała postać miała coś tak ujmującego, że z łatwością można było pojąć dumę ojcowską, z jaką profesor na swego syna spoglądał.

— Jesteś nareszcie, ty pędziwietrze! — rzekł wesoło. — Przygotowałem właśnie ciotkę na biedę, jaka ją jak zwykle z powodu twojego pobytu czeka.

— O, nie ojcze! tym razem zamierzam być poważnym, okropnie poważnym — zapewniał Janek i złożył na miejscu dowody swego postanowienia. Objąwszy nagle panią burmistrzową, która brała właśnie koszyczek z kluczami, pomimo jej oporu przewalcował z nią wokoło pokoju.

— Daszże ty mi pokój, niegodziwy chłopcze jakiś? — łajała go zdyszana, gdy ją nareszcie puścił, a zdejmując kapelusz, złożył głęboki ukłon.

— Przebaczenia, ciotko; ale byłto konieczny wstęp do mojej misji. W departamencie kuchennym domagają się usilnie twojej obecności, a ja przyjąłem na siebie pośrednictwo w tej sprawie, gdyż bardzo chętnie staram się być użytecznym w domu.

Dobre chęci siostrzeńca wydały się snać pani burmistrzowej nieco podejrzanemi, gdyż zapytała bardzo wymuszonym tonem:

— Co ty masz za interesa w kuchni u dziewcząt?

— Boże drogi, przywitałem tylko starą Magdę, — objaśnił Janek z najniewinniejszą miną.

— Czy tak? A na młodą Helenę nie zwróciłeś pewnie uwagi?

— Kazałem ją sobie przedstawić, bo jej jeszcze nie znałem. Był to mój obowiązek, jako krewnego domu. O! ja mam niesłychanie domowe usposobienie!

— Mój kochany Janku, — rzekła pani burmistrzowa stanowczo, — twego domowego usposobienia ja tu spożytkować nie mogę, a gdyby cię ono miało jeszcze raz zaprowadzić do kuchni, rygiel zostanie zasunięty. Zapamiętaj to sobie.

Kiwnęła głową szwagrowi i majestatycznym krokiem opuściła pokój.

— Miej się na ostrożności, — rzekł profesor karcąco. — Jakkolwiek jesteś ulubieńcem ciotki, na tym punkcie nie zna ona żartów, i słusznie. Uspokoi się teraz przynajmniej, co do twojej tak nazwanej rozpaczy; obstaje bowiem uparcie, że się czujesz nieszczęśliwym w twoim zawodzie.

— Nie, ojcze, ja wcale nie jestem nieszczęśliwym! — zapewnił młodzieniec, siadając na krześle, jak na koniu, i oglądając się z wielce zadowolnioną miną po pokoju.

— Nie przypuszczałem też tego nigdy. Wszelkie niedorzeczne młodzieńcze pomysły przemijają z chwilą, gdy człowiek zaczyna się zajmować poważnemi rzeczami“.

— Tak jest, ojcze! — powtórzył Jan, zajęty chwilowo bujaniem się na krześle, co go najwidoczniej wysoce bawiło.

— A najpoważniejszą jest niewątpliwie nauka, — ciągnął Wehlau dalej z naciskiem. — Miałem niestety... — Janku, krzeseł nie używa się do jeżdżenia konno, musisz się pozbyć tego studenckiego przyzwyczajenia, które już nie przystoi dla przyszłego doktora, — miałem mało czasu dla dokładnego wyegzaminowania ciebie. Wiesz przecież, że moje duże, co tylko ukończone dzieło zaabsorbowało mnie w zupełności. Teraz jednak jestem wolny, i wynagrodzimy sobie czas stracony.

— Tak jest, ojcze! — powtórzył Janek, który posłuszny ojcowskiemu napomnieniu, opuścił wprawdzie krzesło, ale za to siedział teraz na brzegu stołu i kiwał nogami. Profesor na szczęście nie widział tego, gdyż porządkował właśnie coś na biurku; mówił przeto spokojnie dalej:

— Masz już tedy po za sobą lata uniwersyteckie i spodziewam się, że wraz z niemi opuściła cię też studencka swawola. Liczę stanowczo na większą powagę z twej strony, gdy cię teraz na dobre wprowadzę w świat nauki. Weź się szczerze do pracy Janku, podziękujesz mi jeszcze kiedyś, gdy zostaniesz docentem przy mojej katedrze.

— Tak jest ojcze! — przywtórzył posłuszny syn po raz trzeci, zeskakując w tejże chwili jednym susem ze stołu, gdyż ojciec obrócił się i przesłał mu niechętne spojrzenie.

— Czy nie możesz się nareszcie odzwyczaić od tych burszowskich manier? Weź przykład z Michała, on nigdy nie pozwoliłby sobie na coś podobnego.

— O, nie, z pewnością, — zaśmiał się Janek wesoło. — Pan porucznik nawet i w domu jest wcielonym regulaminem wojskowym. Zawsze broń do nogi, zawsze zapięty pod szyję. Ktoby to był przypuścił wówczas, gdy przybył do nas! Nieśmiały, głupkowaty chłopiec gapił się na świat i ludzi, jak na coś niesłychanego. Musiałem go z początku wziąć całkowicie pod moje opiekuńcze skrzydła.

— Zdaje mi się, że dosyć prędko wyrósł z pod twej opieki, — zauważył profesor sarkastycznie.

— Niestety! Teraz stosunek się zmienił, i on mną komenderuje. Ale przyznaj, ojczulku, że z początku sam już nie wierzyłeś, iż go wyprowadzisz na ludzi.

— Co się tyczy form zewnętrznych, tak jest. Ale już wówczas umiał więcej, niż przypuszczałem; brat mój był mu znakomitym nauczycielem. To też, skoro się Michał raz obudził, pracował nad sobą z taką żelazną, niezmordowaną wytrwałością, że często podziwiałem siłę woli, z jaką przemocą wyrwał się ze swego dawnego marzycielstwa.

— Tak, Michał był zawsze twoim ulubieńcem, — dąsał się Janek. — Jego też nie przymuszałeś nigdy, przystałeś od razu, gdy chciał zostać żołnierzem, ja natomiast...

— To zupełnie co innego! — przerwał ojciec — Michał musi sobie sam utorować drogę życia i stworzyć przyszłość, a takim, jakim jest, najlepiej zda się na żołnierza. To bezwzględne dążenie wprost do celu, to niezłomne prawo obowiązku, to często tyrańskie naginanie każdego opornego żywiołu do żelaznej karności, zgadza się w zupełności z jego charakterem, i dla tego da on sobie radę. Ty natomiast masz zebrać to co ja posiałem, i dla tego musisz na mojem polu pozostać. Życie twoje aż nadto wygodnie się układa.

Mina młodzieńca mówiła jasno, że wygoda ta nie wzruszyła go wcale; nagle zerwał się i zawołał radośnie:

— Michał idzie!

(C. d. n.)

anarchją pod względem politycznym, społecznym, religijnym, a nawet przez szowinizm pod względem materjalnym ściągnąć może na Czechy skutki prawie tak srogie, jak klęska pod Białą górą. Równocześnie bowiem ci szaleńcy rozpoczęli i w zakresie ekonomicznym wojnę przeciw Węgrom. Hasło zamknięcia kraju przed produktami węgierskiemi ogłoszone przez Młodoczechów jest równie śmieszne, jak szkodliwe. Wystarczy porachować tylko, co Czesi biorą od Węgrów, a co Węgrzy od Czechów, żeby ocenić stopień szaleństwa młodoczeskich zapaleńców. Na kilka rolniczych produktów węgierskich, które mają zbyt w Czechach, przypadają setki wyrobów przemysłu czeskiego, które w Węgrzech są sprzedawane. Gdyby Węgrzy zaprzestali je kupować, to upadłby przemysł czeski odrazu co najmniej w połowie. I nie zastanawiają się nad tem owi burzyciele wewnętrznego pokoju w państwie, że gdyby na to poszło, to Węgrzy mogliby, potrafiliby zamknąć się szczelnie przed wyrobami czeskiemi, Czechy zaś nie, gdyż ludności niemieckiej w Czechach nie mógłby nikt zabronić utrzymywania naturalnych handlowych stosunków z Węgrami. My Polacy nad ową podwójną wojną, którą na własną zgubę Młodoczesi chcieliby rozniecić, tylko ubolewać możemy i stanowczo ją potępiać. Nie mięszamy się do spraw wewnętrznych narodu czeskiego, ale takie objawy ciągnąć dalej, bo szkodzą spokojowi w państwie, bo osłabiają jednego z naszych parlamentarnych sprzymierzeńców, bo oburzają Węgrów wogóle przeciw Słowianom, bo są pośmiewiskiem zgorszenia, narażają Czechów na pośmiewisko u Niemców, a przez to ściągają plamę na Słowian wogóle. Polacy inaczej pojmują solidarność i jedność Słowian; — my nie chcemy niwelacji przez jeden i ten sam knut — ale chcemy godności, dojrzałości, odrębności każdego ludu słowiańskiego i dobrowolnych pomiędzy nimi stosunków, wynikających z potrzeby wspólnej obrony. Polacy zawsze stoją przy wolności, więc zawsze będą nieprzyjaciołmi terroryzmu, bezładu, wywrotu, fanatyzmu i fetyszyzmu dla knuta, który dziwnie się godzi z frazesami liberalnymi i demokratycznymi. Młodoczeskie tabory i pisma, które pod złudnemi hasłami do tłuszczy prowadzą ideałów, do zatracenia wolności, cywilizacji, do zdziczenia uczuć i wyobrażeń — takie programy i działanie każdy rozumny człowiek musi uznać za zgubne. Życzymy narodowi czeskiemu, żeby nie ufał i nie dał się porwać fałszywym prorokom, żeby wytrwał na dotychczasowej drodze legalnej i skutecznej pracy.

Wiadomość posłaną wam jeszcze przed świętami uzupełniam, że rektor prof. Tarnowski otrzymał od lekarza pozwolenie udania się do Krakowa na dwa dni świąt, poczem znowu powrócił i dalej tutaj kuracji odbywa. Od świąt mamy dokuczliwe zimno.

Kongres robotników w Charleroi.

Bruksela 13 kwietnia.

Partja socjalna w Belgji zwołała na oba dni świąteczne ogólny kongres robotników do Charleroi. — Owóż uchwały tego kongresu będą miały ważny wpływ na przyszłość całego stronnictwa socjalistycznego. Zjazd zakończył się bowiem po nadzwyczaj burzliwym przebiegu rozpadnięciem się stronnictwa na dwie grupy, z których jedna idzie za ostatnim przywódzcą socjalistów De Fuisseaux, podczas gdy druga i nadal w dotychczasowego swego bożka Anseelego wierzy. Już bowiem od dłuższego czasu podburzały pisma, stojące pod wpływem Rady głównej socjalistycznej, robotników, aby zaprzestawali pracy w warstatach, a zachęcały ich do tego złudną nadzieją, że ciągłe bezrobocia zmuszą pracodawców do ustępstw. — Dotychczas jednak wszystkie bezrobocia kończyły się zupełną klęską robotników, oddanych na pastwę nędzy i głodu, podczas gdy moralni sprawcy tych zawichrzeń, członkowie Rady głównej, z największym spokojem dalej prowadzili dzieło podburzania za pomocą swych pism. To wywołało oczywiście w sferach robotniczych wzburzenie i niezadowolnienie i poczęły się mnożyć zarzuty, skierowane przeciwko kierownictwu stronnictwa, szczególniej przeciwko Anseelemu, że on wraz z towarzyszami w Radzie głównej urządził sobie życie spokojne i przyjemne na koszt robotników, gdy tymczasem położenie ich od czasu zjednoczenia się w stronnictwo tylko się pogorszyło. Z tego usposobienia części stronnictwa skorzystał przywódzca socjalistyczny Alfred de Fuisseaux, który przepędził zimę w Nicei (Fuisseaux posiada znaczny majątek) i przeszedł przez ten czas od socjalizmu do najskrajniejszego anarchizmu. Jeszcze przed rokiem był on zwolennikiem konstytucji, domagał się bowiem w ulotnej broszurze „Katechizm ludowy" prawa powszechnego głosowania, wielbiąc tę instytucję i błogie jej skutki; tymczasem teraz w podburzającej robotników gazetce *Le Combat* wypiera się swych zeszłorocznych przekonań, oświadcza wprost, że zmienił zdanie, i wzywa robotników do anarchji. — Zachęca on ich, aby nie szli za przewodem Rady głównej, bo ta goni do niedościgłych utopji. Jedyną drogą do poprawy bytu robotników jest, wedle zasad tego apostoła anarchji, droga gwałtu i rewolucji. A słowa takie znajdują chętny posłuch u robotników w Belgji południowej, bo zniszczeni dotychczasowemi bezrobociami, bardziej jeszcze podupadli, a radziby za jakbądź cenę los swój poprawić. Poszli tedy za przewodem Fuisseaux'a i starali się na kongresie zapatrywaniom swoim zwycięztwo zapewnić. Nie udało im się to, odłączyli się więc od reszty i pod wodzą De Fuisseaux'a utworzyli osobną anarchistyczną grupę robotników. Nader to smutny objaw dla Belgji, że wielka część, bo kilka tysięcy jej robotników chce wstąpić na drogę przemocy i gwałtów. Z drugiej jednak strony świadczy to dość pochlebnie o większości partji robotniczej, że mimo agitacji nie chciała aprobować drogi gwałtu, a dobija się praw swoich legalnie. Obowiązkiem rządu byłoby skorzystać z tego usposobienia i wydając rozumne ustawy socjalne utrzymać i nadal w karbach prawnych robotników spokojniejszych. Brak tego ustawodawstwa doprowadził już do utworzenia grupy anarchicznej, a dalsze zwlekanie pomoże tej grupie do zwycięztwa i doprowadzić może do strasznej w swych skutkach rewolucji robotniczej.

Pogrzeb J. I. Kraszewskiego.

Kraków 18 kwietnia.

Dzisiejsze moje telegraficzne doniesienie pospieszam uzupełnić opisem pochodu pogrzebowego. Już bardzo wcześnie, bo przed 7 rano młodzież zgromadziła się na rynku, aby wraz z honorową strażą urządzić szpaler od kościoła P. Marji aż do Pijarów. Przed ołtarzem wielkim w kościele P. Marji ustawiono wśród kwiatów i krzewów katafalk, na którym w czasie nabożeństwa spoczęła trumna. U stóp katafalku wśród kwiatów umieszczono portret Kraszewskiego. Porządek w kościele utrzymywali akademicy i straże ochotnicze z Krakowa, Nowego Sącza, Tarnowa, Mielca i Wieliczki. Członkowie każdej straży mieli wspaniałe wieńce, a młoda dzieweczka w ukraińskim stroju również wieniec w ręku trzymała. Tymczasem ustawiły się korporacje i delegacje instytucyj i stowarzyszeń wedle programu, zaś Rada miejska krakowska, delegaci lwowskiej Rady i komitet pogrzebowy weszli do kościoła Pijarów. Tam o godzinie szóstej odbywały się egzekwie za duszę śp. Kraszewskiego. Pierwsze odprawił ks. rektor Pijarów Słotwiński i Pijar ks. Leszczyński, następne ks. Jan Siemieński ze Lwowa i ks. dziekan Pociłowski z Łącka. Gdy się już komitet zebrał, odmówił ks. infułat i dziekan Krakowa Henryk Matzke modlitwy pogrzebowe. Z rodziny byli w krypcie: brat zmarłego Łucjan, dalej p. Krzysztof Kraszewski, syn Kajetana, drugiego brata zmarłego. Byli też obaj synowie zmarłego: Jan z żoną i córką, oraz Franciszek z żoną, synem i córką; zięć zmarłego p. Witold Mięczyński; wnuk Łoziński Józef, słuchacz uniwersytetu Jagiellońskiego. Z dalszych krewnych był p. Antoni Kraszewski, syn Ludwika.

Po odprawieniu modlitw opuścili kryptę wszyscy obecni w niej z duchowieństwem i trumnę wyniesiono. Postępowała za nią rodzina zmarłego. Tuż przed kryptą ustawiono zwłoki na marach. Obok na przygotowanem krześle usiadł w asyście ks. kan. Matzke, a przy nim byli kanonicy katedralni, biorący udział w orszaku duchowieństwa kks.: Midowicz, Fox, oraz ks. ks. Drożdżewicz. Gdy trumnę na marach ustawiono, zapanowała w najbliższem otoczeniu cisza i odkryto głowy. W tej chwili wszedł na podniesienie przed kościołem, naprzeciw trumny, prezes Akademji umiejętności i wygłosił mowę, którą przesłałem wam we wczorajszej depeszy. Skoro czcigodny prezes mowę ukończył, żałobnicy złożyli trumnę na karawanie, zaprzężonym w sześć koni i poczęli układać wieńce. Wśród tego pochód ruszył.

Na czele szedł pluton straży ogniowej ochotniczej, dalej cechy krakowskie i Stowarzyszenia rękodzielnicze z historycznymi swymi berłami, oznakami i chorągwiami.

Przed każdą korporacją niesiono wieniec. Za cechami szły delegacje drukarzy z wieńcami od drukarzów w Poznaniu, we Lwowie, w Warszawie, od Stowarzyszenia drukarzy w Krakowie, od drukarni Anczyca i „Ogniska". Stowarzyszenia „Sokołów" z Tarnowa, Lwowa i Krakowa następowały.

Delegaci w mundurach sokolskich nieśli prześliczne wieńce. „Sokół" ze Lwowa reprezentowali pp. Tyblewicz, Abl, Lederer i Hemmerling a tarnowski pp. Przybyłkiewicz, Swiderski, Klecan. Następowały wieńce z Ziemi lubelskiej, od „Sokoła" i „Ogniska" z Pragi, z Gracu, od żydów rodaków, od „Ogniska" z Wiednia, od szkół: handlowej dubieńskiej, politechnicznej, rzemieślniczej, gimnazjum św. Anny i św. Jacka; od Towarzystw: polskiego w Czerniowcach, Czytelni akademickiej we Lwowie i w Krakowie, od kółka studentów „Slawia" w Antwerpji, od „Zdrowia", malarzy z Monachjum, od akademików Polaków w Berlinie, Leoben, Charkowie i Wrocławiu, od żydówek w Częstochowie i Zboru izraelickiego w Krakowie. Członkowie sceny krakowskiej nieśli wieńce od siebie i od kolegów ze Lwowa.

Urzędnicy magistratu krakowskiego postępowali przed Towarzystwem strzeleckiem, którego król dr. Ziembiński otoczony członkami wydziału i marszałkami, niósł srebrnego kurka, okrytego żałobą. Dalej postępowały delegacje z wieńcami od Towarzystwa strzeleckiego we Lwowie, od Stowarzyszeń zaliczkowych. Czytelni ludowej w Wieliczce, „Gwiazdy" lwowskiej i przemyskiej, „Zgody" krakowskiej, „Stelli" poznańskiej, Klubu polskiego w Pradze, Towarzystwa krajowego kupców i przemysłowców, młodzieży handlowej lwowskiej, krakowskiej, poznańskiej, kongregacji kupieckiej, od Ziemi kijowskiej, mińskiej, aptekarzy, od miast: Wilna, Oświęcima, Wieliczki, Podhajec, Towarzystw: tatrzańskiego, technicznego, lekarskiego, od Izb adwokackich, prawników warszawskich, księgarzy warszawskich, lwowskich, krakowskich, od Izb handlowych ze Lwowa, Krakowa.

Najpiękniejsze wieńce teraz następowały, były to wieńce z biletów. Bilety te, drukowane na fundusz „Maticy skolskiej" z winietami stosownymi, członkowie pojedyńczych towarzystw kupili, imiona swe wraz z stosownymi napisami wpisali, a następnie wiążą takie bilety w wieniec łącząc je wawrzynem. Dalej następował osobny orszak żałobny pań z wieńcami z różnych stron, jak n. p. od Muzeum techniczno-przemysłowego, czytelni kobiet w Warszawie, od Wołyniaczek, od redakcji *Bluszczu*, seminarjów żeńskich i parę innych. Deputacje Koła nauczycieli szkół wyższych, Koła literacko-artystycznego we Lwowie i Krakowie, Towarzystwa imienia Mickiewicza, gospodarskiego i Macierzy polskiej.

Zagranica również była reprezentowaną wielu wieńcami, jako to od *Journal des Debats*, *La France*, reprezentowanej przez p. Achiliesa Jatering, *Societé litteraire internationale*; dalej wieńce z Włoch, Ameryki, Bułgarji. Wieniec od Jokaja: „Kraszewski nak-Jokai" niósł p. Michał Bałucki, od Muzeum w Raperswylu dr. Molicki.

Wieńce redakcyj pism były niesione: *Krynicy* p. Babel, *Kłosów* pp. Lewenthal, Zacharjasiewicz, Ossowski, *Kaliszanina* pp. Grąbczewski, Janikowski, Dubiecki, *Strażnicy* Gniewosz, *Biblioteki warszawskiej* Święcicki, *Przeglądu pedagogicznego* Sędzimir, *Tygodnika ilustrowanego* Gebethner, Czapelski, *Kurjera codziennego* Gawalewicz, Zgliński, Kempner, *Życia* Paprocki, *Kurjera porannego* Fryze, *Gazety polskiej* Leo, *Ogrodnika polskiego* Malecki.

P. Howorka niósł wieniec od pism politycznych czeskich, a po nim nastąpiły deputacje Rad powiatowych: Krakowa, Lwowa, Wieliczki, Pilzna, Przemyśla, Mielca, Gorlic, Jarosławia, Białej, Bóbrki, Podhajec, Dąbrowy, Gródka, Stryja, Drohobycza, Kołomyi (dr. Lutostański), Kałusza, Brodów, Nowego Targu, Żywca, Rudek, Sokala, Wadowic, Bochni; oprócz wielu innych, których niepodobna było wynotować z wieńców w czasie pochodu. Wspaniały wieniec Rady miejskiej lwowskiej nieśli pp. Gołąb i Rewakowicz.

Za deputacjami temi szły: Towarzystwo rolnicze i Rada miejska krakowska z komitetem pogrzebu. Ordery zmarłego nieśli na poduszkach pp. Konopka, Niemczynowski ze Lwowa, Rzewuski i Szpakowski.

Następowało duchowieństwo świeckie i zakonne. Pochód postępował we wzorowym porządku. A tymczasem lud się gromadził był po ulicach, mimo zimna, bo jakoś się wszystko łączyło harmonijnie w tym obrazie żałoby. Niebo pokryte szarą, ołowianą zasłoną nie przepuszczało jaskrawego światła, a śnieg mokry prószący od rana, zasnuwał tło smutnego obrazu niby mgłą tajemniczą... Pośród niezliczonych tłumów, poważny nastrój i wzorowy porządek... Na ulicach dla pochodu wyznaczonych płonęły w latarniach gazowe światła, mdłym blaskiem wyzierające z pod krepy żałobnej, któremi latarnie osłonięto. Z wielu domów zwisały czarne flagi, okna wszystkie zajęte widzami. Rynek, ten przestronny krakowski rynek, szczelnie zapełniony, a w tej gęstej masie, około 20.000 ludzi, bez niczyjej ingerencji otwierały się szpalery i w największym porządku same tłumy uprzątały żałobnemu orszakowi drogę. Nadzwyczajny widok przedstawiały Sukiennice; taras pierwszego piętra zdawał się uginać pod ciężarem publiczności, zbitej w gęstą masę, a złożonej przeważnie z kobiet.

Wszystkie stany przyłączyły się do okazania żałoby ze swej strony. Sklepy co do jednego zamknięte; nawet restauracje, kawiarnie itp. lokalne publiczne przez czas trwania żałobnego obrzędu zamknęły swe podwoje.

Z karawanu ustrojonego kwiatami i wieńcami, że prawie górę kwiatową tworzył, zdjęto zwłoki. Serca obecnych temu aktowi ścisnął żal, jeszcze krótka chwilka, a i te zwłoki rozstaną się z nami. Wspaniały kościół marjacki zapełnił deputacje, wzorowy porządek, cisza poważna, podniosły jeszcze wrażenie i tak już uroczystej chwili.

Ks. biskup Dunajewski wyszedł przed ołtarz, a z chóru zabrzmiało *Requiem* Verhulsta, wykonane przez bardzo liczny chór pod kierownictwem p. Barabasza. Orkiestrze wojskowej zakazano brać udział w nabożeństwie, więc organy ją zastępowały. Pan Jawornicki wykonał solo tenorowe, a p. Popiel basowe. Przy bocznych ołtarzach odprawiano również nabożeństwa.

Nabożeństwo skończone.... Ks. prof. dr. Chotkowski wszedłszy na podwyższenie około cyborjum, wśród uroczystej ciszy, wygłosił mowę, która potęgą prawd w niej zawartych, świetnością języka i krasomówczą pięknością, godna być zaliczoną do najwspanialszych, jakie nasze kaznodziejstwo wydało w przeciągu lat ostatnich.

Żałobny mówca rozpoczął od lokucji Chrystusa z ewangelji św. Jana: „Jam jest światłość świata! Kto za mną idzie, nie będzie miał ciemności!" W pełnych natchnienia słowach wskazał na to, że narody miewają ludzi wielkich dostojnością umysłu i jasnością ducha, ludzi, którzy, jak biblijny słup ognisty wiodą je dziejowym szlakiem, a sami z tego biorą swą jasność, co jest wieczne i niezachwiane, biorą ze Zniczu prawd wiekuistych, z religji. Ten, którego zwłoki z takim pietyzmem naród odprowadza na dobrze zasłużony wieczny odpoczynek, był także jednym z owych słupów, ognistych w epoce naszych dziejów od r. 1812 datującej, w epoce, kiedy przyszła ta opóźniona refleksja, iż za wiele krwi polskiej polało się dla sprawy obcej, podczas gdy dla spraw własnych było jej potrzeba i że Polacy, dla innych ofiarując życie, dla siebie pracować nie umieli.

Kraszewski widział największą dźwignię miłości ojczyzny w pracy, a największą tej ojczyzny opiekunkę w religji. Tym, którzy pod jego płaszczyk się podszywszy, usiłowali nadużywać powagi wielkiego pisarza dla szerzenia własnych błędów, zadał kłam stanowczy, pojednawszy się przed śmiercią z Bogiem tak, jak tego wymaga Kościół katolicki i wiara nasza święta. Następnie mówca roztoczył przed umysłami słuchaczy cały szereg tych prawd i zasad, które w życiu naszego narodu powinny być mu gwiazdą przewodnią, a których wielbicielem i apostołem był wielki nieboszczyk.

Cała mowa silnie oddziałała na zgromadzonych pobożnych, a wprost już niepodobna oddać wrażenia, jakie wywarł na słuchaczach końcowy jej ustęp, w którym na otuchę przygnębionego społeczeństwa, przeprowadziwszy analogję między dzisiejszymi stosunkami a mityczną walką Herkulesa i Anteusza, walkę nadaremną, dopóki napadnięty trzymał się ziemi, — zakończył kaznodzieja rzecz swą okrzykiem: „Ziemi się trzymajmy!"

Z po za murów kościoła dochodził w tej chwili odgłos pieśni żałobnej, to chór wieśniaków z Bierzanowa pod wodzą księdza Kufla wzmocniony przez wszystkich co wyszli z kościoła odśpiewał pod dyrekcją p. Barabasza dwie pieśni. Dzwony jękły żałośnie, pochód ruszył ku Skałce w tym samym porządku. Końce całunów nieśli pp.: Szlachtowski, Kossak, Mileski, Weigel, Pietkiewicz (Pług) i Walichiewicz.

Pochód podążał przez Grodzką, Stradom, Krakowską i Skałeczną, a gdy na obszernym dziedzińcu u wejścia do krypty ustawiono ciało, przemówił p. Szlachtowski. (Mowę jego podałem wczoraj).

Po nim przemówił prof. uniw. lwowskiego p. dr. Roszkowski. Mowa jego brzmi:

„W imieniu stolicy kraju, z najgłębszą czcią złożyłem dziś wieniec na trumnie męża, który lat blizko sześćdziesiąt niósł wytrwale pośród nas pochodnię oświaty, rzucającą światło wiedzy i artyzmu od pałaców aż do chat ubogich, budząc wszędzie kult prawdy i piękna. — Poeta i myśliciel, uczony i artysta zarazem, olbrzym ducha i olbrzym pracy, on pokolenia wychował, wyrabiał nasze przekonania, utrwalał w nas patrjotyzm, a w godzinach prób i zwątpienia obudzał w nas nadzieję lepszego jutra.

W Kraszewskim tracimy narodowego pisarza w pełnem tego słowa znaczeniu. Jego powieści osnute są wyłącznie na tle życia naszego narodu, malują jego cnoty i jego wady. Jego poezje z narodowych płyną motywów. Estetyczne i historyczne jego prace malują piękno i wielkość naszej przeszłości i cywilizacji, jego filozoficzne idee dyktują prawidła dla życia i szczęścia naszego przedewszystkiem narodu. Oto, co Polsce dawał Kraszewski.

„Ten, kto tak silnie ogarniał duchem cały swój naród, oddychał pełnem jego życiem. To też Kraszewski był wiernym wyrazem wszystkich kierunków narodowego ducha, które za niego panowały. Wrażliwy na wszystko, ulegał on raczej wpływom przekonań i pojęć narodowych, aniżeli je wywoływał, stwarzał i nad niemi panował. W głębi jego ducha wszakże idee te przechodziły próby ognia. Uszlachetnione własnemi jego pomysłami, w szacie wyraźnej i jasnej wracały one znów do narodu, tak, że to, co Kraszewski zaczerpnął ze skarbnicy jego życia, to zwracał swym ziomkom w powieści, poezji, dramacie lub studjach historycznych, ale już obmyślane, oparte na poważnej krytyce, owiane zawsze najzacniejszem tchnieniem narodowego uczucia. Słowem, między Kraszewskim a życiem naszego narodu był węzeł najściślejszy. On żył z narodem, ale i dla narodu. Z ręką na jego sercu szedł zawsze upojony jego radością, albo złamany jego cierpieniem. W tem też spoczywa tajemnica jego wartości dla nas. Mogą być ludzie większego od niego genjuszu — będziemy ich bardziej podziwiali, ale ich kochać i czcić jak Kraszewskiego będziemy tylko wtedy, gdy oni, tak jak on, całą skarbnicę swego ducha, wszystkie swe ideały i całą swą pracę dla szczęścia narodu poświęcą.

„Na chwałę Kraszewskiego powiedzieć należy, że z górą pół wieku prowadził on swój naród wyłącznie na wyżyny prawdy i piękna. On nigdy nie schlebiał słabościom narodu, nie kaził jego obyczajów, ale przeciwnie uszlachetniał jego instynkta i wiódł do ideałów.

Bacznie śledząc za rozwojem pracy cywilizacyjnej w obcych krajach, w swych niezliczonych korespondencjach, kartkach z podróży i rozprawach obznajmiał nas z najnowszym kierunkiem pojęć za granicą, a przez to był żywym węzłem, wiążącym naszę i obcą cywilizację.

„W polityce był, jak we wszystkiem, wyrazem dążeń i pragnień ogólnych; szedł tam, dokąd go niosły fale polskiego patrjotyzmu. Słowem, niczemu nieobcy, wszystko, co tkwiło w narodzie, odzwierciedlał i krystalizował w swych dziełach, tak, że w stosach jego prac naród własne swe spostrzegał rysy i swe dążenia.

„Dla tej łączności ducha narodu z olbrzymim jego duchem, dziś nam tak serce żal ściska na widok jego trumny; ale gdy genjusz, który świat cały ogarnia, do świata należy, przeto nie my tylko sami zlewamy łzami jego mogiłę. Te wszystkie narody, które wielbią też same co Kraszewski ideały, wraz znami opłakują zgon męża, który był nietylko chlubą Polski, ale i ozdobą cywilizacji naszego wieku. Naszej ziemi ten wszakże przypada zaszczyt, że go wydała i że on ją kochał najbardziej.

„Umierając jego usta wołały: „Podnieście mnie duchem!" bo on, który żył zawsze całą ducha potęgą, nie chciał opuścić tej ziemi złamany, ale potężny. W tych słowach, gasnącym wypowiedzianych głosem, mieści się jakby testament Kraszewskiego dla narodu. W chwilach najcięższych cierpień publicznych, jakby w chwilach konania, należy się dźwigać duchem, bo w tem jest potęga, siła, rękojmia przyszłości narodu!

„Szlachetny cieniu! Przed tronem Boga bądź narodu orędownikiem. Cała Polska dziś modli się za Ciebie i szle Ci błogosławieństwa na drogę wieczności. Miljony składają hołd Twej zasłudze i żywią to niezłomne przekonanie, że historja na swoich kartach zapisze Twe imię w rzędzie najlepszych synów tej ziemi. Potęga idei w Twych dziełach złożonych, wieść będzie na długo naród do spełniania obowiązków i chwa-

Niedziela palmowa

na wyspie Korfu.

Gdy dzwony kościelne u nas zwiastują zmartwychwstanie Pana, to zazwyczaj natura jeszcze walczy z okowami zimy, jeszcze się od nich nie uwolniła. Wprawdzie tu i owdzie powstaje a raczej powstać zamierza nowe życie, ale nie dostrzega jeszcze oko zielonych gajów, łąki wesołe jeszcze go nie wabją, ani ogrody wonią nie cieszą, tylko sercu wiadomo, że zima już minęła, że już i natura z martwych powstaje.

Nie tak na Wschodzie, w tym kraju marzeń i baśni, a zwłaszcza pod uroczem niebem Hellady. Dla wszystkich, co z zachodu na wschód dążą, a którzy na owych wybrzeżach czas pewien przepędzili, dla wszystkich najmilszem wspomnieniem jest zwykle wyspa Korfu. Często bywałem już na tej wyspie, a pierwszy raz byłem tam w dniu święcenia palm, w którym to dniu „klejnot wschodu" — tak poeci helleńscy wyspę tę zowią — zdaje się być podwójnie pięknym. Wszak już starożytne podania umieściły na tej wyspie cudowne miasto Feaków, pełne pałaców błyszczących od złota, żyźnych ogrodów różanych, źródeł żywo bijących i innych niezliczonych dziwów, o jakich nam Homer opowiada w Odysei. I dzisiaj wybór towarzystwa greckiego, włoskiego i angielskiego dąży tutaj na letnie mieszkanie; a rzadko minie rok, w którymby jaki panujący na krótki chociaż czas nie schronił się do miłego zacisza tej wyspy.

Prawie dwie doby płynęliśmy z Tryjestu na parowcu „Saturno" zanim zobaczyliśmy wyspę Korfu. Szczyty jej gór zupełnie są nagie, ale na stokach tych gór od brzegu morza aż do wysokości 800 metrów przecudna widnieje roślinność. Gęste lasy pomarańczowe po jednej stronie, a obok nich rosną cyprysy i oliwy, a liczne drzewa cytrynowe, figi, daktyle i winne macice przyrzekają mieszkańcom obfity plon. Już z końcem lutego, najpóźniej w pierwszych dniach marca poczyna się żniwo, a roczny wywóz owoców z Korfu ma wartość 7 do 8 miljonów franków, bo samych drzew oliwnych rośnie na tej tylko 11 mil kwadratowych wynoszącej wyspie więcej jak 6 miljonów. Także i dochód z wina jest wielki, mimo, że tu winnic nie ma, tylko winna macica rośnie dziko wijąc się po skałach do góry.

Kto chce dokładnie poznać mieszkańców wyspy, a zobaczyć ich w malowniczych a rozmaitych strojach narodowych, bo na Korfu każda gmina ma osobny strój, ten powinienby przybyć do stolicy Korfu w niedzielę palmową, w dniu dla mieszkańców najuroczystszym. W ten dzień obchodzą także uroczystość patrona wyspy, św. Spirydjona z zwykłą u wschodnich ludów wspaniałością. My mieliśmy właśnie to szczęście, bo „Saturno" w dniu św. Spirydjona zawinął do portu wyspy. Tłumy niezliczone zapełniały place i ulice. Z katedry w której spoczywają zwłoki św. patrona wyruszyła procesja około godziny 10. z rana i dążyła ku Schianacie, największemu placowi miasta. Można było w przechodzie, w którym wszystkie gminy wyspy udział brały, do sto rozmaitych strojów ludowych naliczyć.

Każdy stan, każdy wiek ma swoje odrębne odznaki. Młode dziewczęta, kobiety i wdowy mają różnego kształtu i koloru kapelusze i płaszcze. Przedewszystkiem zwracają uwagę widza u kobiet i dziewcząt, szerokie złotem tkane przepaski z czerwonego lub zielonego jedwabiu. Przepaski te świadczą o rzadkiem bogactwie. Kolczyki i naszyjniki, w które wszystkie kobiety się ustroiły zwisają prawie aż do łokcia, a gdy się przewodnika zapytałem o cenę takiego klejnotu, odrzekł, że niektóre wieśniaczki mają łańcuchy w uszach lub na szyi wartości co najmniej tysiąca franków.

Takie gorsety kobiet są przecudnie tkane i haftowane. Lśniąco białe sukno jest oblamowane i spięte czerwonymi lub zielonymi wstążkami, a na tle wyhaftowane są najpiękniejsze kwiaty jako to róże, fijołki, myrty i lilje. A gdy zważymy, że mieszkanki tej wyspy odznaczają się także szczególną urodą, że ślicznych drobnych ich usteczek nie otacza zarost, jak u innych wschodnich kobiet, że przytem postać i wzrost mają Junony, to nie przesadzę twierdząc, że każda prawie przypomina na Aspazję lub Penelopę, tak chyba bowiem nasza wyobraźnia przedstawić by sobie musiała starożytne te bohaterki. Trzeba je tańczące widzieć, a zdziwiłby się każdy patrząc, jak te wiejskie dziewczęta z wdziękami i swobodą, a zgrabnie tańczą. Zaledwie sto lat temu jak haremy sułtana i baszów szczególniej mieszkankami tej wyspy zapełniano, chociaż to właśnie było przyczyną haniebnego handlu niewolnicami. Mężczyźni mają zawsze za pasem, skórzanym a szerokim, sztylet i pistolet, a obyczaj nakazuje, by nawet podczas procesji bez przerwy z pistoletów strzelano. Strój mężczyzn składa się wedle wschodniego zwyczaju z turbanu czerwonego lub białego, krótkiego kaftanu barwy niebieskiej, białej lub zielonej, z szerokich spodni tego samego koloru, sięgających do kolan, z białych lub pstrych pończoch i z trzewików z kokardami. Równie często można jednak zobaczyć mężczyznę ubranego w szerokie a fałdziste suknie kobiece do kolan sięgające, dalej w żółte trykotowe kamasze i wąskie węgierskie buty. Nadzwyczaj zgrabnie umieją oni fałdować płaszcz na sobie, a czy go tylko na lewe ramię, czy tylko na prawe, czy też na oba ramiona zarzucą, zawsze z pewnym wdziękiem, a nawet artyzmem zwisa im on z ramion.

Dwustu prawie kapłanów odprawiało wspólnie modły na rynku, a gdy obrząd religijny się skończył, to młode dziewczęta, ozdobione w korony myrtowe, ubogim mięso, chleb i pieniądze drobne z srebrnych talerzy wydzielały.

Po procesji, w której brało udział sześć muzyk, rozpoczynają się zwykle zabawy ludowe, często zbyt wesołe a nawet rozpustne. Na rynku stoją stoliki do loterji, dalej karusele, muzea, huśtawki i t. d. Linoskok tam linę rozpiął, tu znowu pogromca wężów swoje sztuki pokazuje, a w innym kącie otoczył tłum ciekawy kuglarza, co sztuki swe wyprawia. Dla oryginalności przytoczyć muszę, że w jednym z namiotów przekupnia widziałem obok siebie wiszące obrazy Świętych, suszone ryby, buty, rożańce i likiery w flaszkach.

Stanąwszy na szczycie wieży twierdzy można najlepiej obejrzeć całą wyspę, a ztąd i na morze i na okoliczne wyspy najpiękniejszy widok. Wieża ta wykuta jest w skale, która z morza się nagle na 300 metrów w górę wznosi. Przyroda sama to miejsce na twierdzę przeznaczyła, bo panuje ono i nad wyspą i nad wjazdem do portu. Szańce, z których armaty wyglądają, wykute są w skale, a niemniej i magazyny, składy żywności i ubikacje dla załogi. Twierdza ta bezwarunkowo nie do zdobycia, jest osobną małą wysepką, a tylko most zwodzony łączy ją z wyspą Korfu. Poniżej i naprzeciw twierdzy stoją trzy pałace z wspaniałymi parkami. Jeden z nich to własność królowej greckiej, a dwa inne posiada jeden z najbogatszych magnatów węgierskich.

Niedaleko od tych pałaców wznosi się wśród cienistych akacji, szerokolistnych wawrzynów i olbrzymich platanów pomnik zbudowany kosztem Rzeczypospolitej weneckiej przed 169 laty na cześć jenerała Schulemburga, jeszcze za jego życia. Gdy bowiem w roku 1716 Turcy w sile 50.000 ludzi po raz ostatni na Korfu wylądowali, wtedy był naczelnym komendantem wyspy, hr. Maciej Schulemburg, poprzednio jenerał w służbie elektora saskiego i króla polskiego, Augusta. Dzielny jenerał miał pod rozkazami tylko 800, w boju wyćwiczonych żołnierzy, mimo to przez 26 dni bronił się tak dzielnie przeciw Turkom, że ci, wreszcie po stracie 8000 ludzi poznali, że twierdzy nie zdobędą, a więc i wyspy posiadać nie mogą i odpłynęli z niczem. Rzeczpospolita wenecka, do której wyspa Korfu już od 14 wieku należała, postawiła już w następnym roku nieustraszonemu wodzowi pomnik, o którym wspomniałem; a gdy weźmiemy na uwagę, że wówczas jeszcze manja pomnikowa nie grasowała tak przeraźliwie, jak w obecnych czasach, to uwierzymy chętnie, że był to nielada zaszczyt.

Bohater ten zwany od ludu „Scalim borgo" ma pomnik z marmuru na olbrzymiej podstawie równie marmurowej. W idealizowanej zbroi rzymskiego rycerza stoi na słupie marmuru i spogląda na wyspę, którą uratował, a wdzięczny potomek ocalonych od niewoli tureckiej Greków i teraz jeszcze w każdy dzień św. Spirydjona, uwieńcza barki i głowę bohatera różami.

Na pomniku jest tablica a na niej następujący napis łaciński:

Comiti a Sculemburgio
Summo terrestrium
Copiarum praefecto
Christianae Reipublicae
In Corcyrae obsidione
Fortissimo assertori
Adhuc viventi Senatus
Anno MDCCXVII.

(Hrabiemu z Schulemburga, naczelnemu wodzowi wojsk lądowych, najdzielniejszemu pomocnikowi rzeczypospolitej chrześcjańskiej w czasie oblężenia Korcyry, jeszcze żyjącemu, senat w roku 1717).

Gdzie tylko noga wędrowca na tej wyspie postąpi, wszędzie potrąci o zabytki z czasów dawno zamierzchłej przeszłości.

Z po za gajów myrtowych i różanych, gdzie nas odurza woń rozkoszna, bieleją resztki kolumn, skąpe pozostałości owych przepysznych świątyń, w których dawniejsi Hellenowie bogom swoim wieczne palili ognie. A z pewnych względów zbliża nas ta wyspa najbardziej do dawnej Hellady. Fachowcy bowiem twierdzą, że tu się najlepiej zachowały rysy dawnego rodu helleńskiego. Postacie mieszkańców piękne i szlachetne, twarze o rysach klasycznych a i cera bielsza jak u innych Greków. Dawne podanie twierdzi, że wyspa Korfu posiada najstarsze drzewo oliwne Grecji. Zasadzono je, gdy Ateńczycy pod Marathonem zwyciężyli (490 przed Chr.) a gdy Aleksander Macedoński świat zdobył i hellenizować go począł, wtedy drzewo nowe wydało konary, a gdy w roku 1821 Grecy po długich latach ciężkiej niewoli walkę o niepodległość rozpoczęli, wtedy drzewo cudowne na nowo do ży-

ły. Po latach pracy i tułactwa spoczywaj w pokoju!"

Następną mowę, długą także, podałem wam wczoraj, pozostaje tedy tylko mowa reprezentanta młodzieży, p. Leopolda Jaworskiego:

„Młodzież polska schyla swe czoła przed wzorem patrjotyzmu, olbrzymem pracy, przed sercem, co mimo lat i walk zostało do końca pełnem ognia i gorącego uczucia. Miłość ojczyzny, praca i zapał wszystko ożywiający, to trzy bogi młodzieży. Temu, nad kim one zlewają zdroje swych łask, komu one dodają siły do życia, stawiamy pomniki. Pomnika godnym jest J. I. Kraszewski. W słowach, które głosił w dziełach, które pozostawił, w czynach, w które swe plany przyodziewał, wszędzie przewodnią zasadą ojczyzna. Nie mówił tylko, nie krzyczał i wołał, ale działał spokojnie, cicho, skromnie ale ciągle i wytrwale, nie zrażając się niczem, nie przerywając nigdy. Tak i my postępować będziemy. Ta sama myśl, która oświecała drogę życia Kraszewskiemu, będzie i naszą przewodnicą, do mety dążyć będziemy jak on, usilnie, ale bez krzyków i wrzawy z zapałem i siłą, ale rozumną i świadomą siebie. Ty, mistrzu pióra, kolosie wykuty z trudów i znojów, będziesz nam wzorem w walce o dobrobyt o bogactwo umysłu i materji. My, młodzież polska, przyszły rdzeń narodu, z tej drogi nie zejdziemy nigdy, miłość ojczyzny jest i będzie największym naszym ideałem, jej dobro naszym celem, a środkiem, który nam je rzucił w ręce, jest i będzie praca, gromadząca wszelkie siły. Ty serc naszych pragnienia spełniałeś, byłeś silnym i wielkim, ojczyzny byłoś filarem, a więc cześć Twej pamięci, spokój twoim popiołom, imieniu twojemu sława."

Chór po nad wejściem do krypty ustawiony, odśpiewał „Salve Regina", a wraz z zebraną wielotysięczną publicznością „Boże coś Polskę", po czem wniesiono zwłoki do krypty, a za zwłokami weszła rodzina, wszystkie delegacje z wieńcami i dziennikarstwo.

Grób ś. p. Kraszewskiego znajduje się po prawej stronie krypty od wejścia, pod drugim filarem sklepienia, obok sarkofagu Długosza.

Przed spuszczeniem trumny do obmurowanego grobu, odczytał ks. kan. Polkowski akt złożenia do grobu zwłok ś. p. Kraszewskiego wydrukowany na pergaminie i zaopatrzony podpisami wszystkich członków komitetu pogrzebowego, który brzmi jak następuje:

„W Imię Pańskie, Amen. Ku wiecznej pamięci potomnym zapisuje się jako w dniu 18 kwietnia R. P. 1887 w poniedziałek po niedzieli przewodniej w grobie zasłużonych w Krakowie na Skałce u Ś. Michała po uroczystym pogrzebie kosztem miasta Krakowa sprawionym, złożono zwłoki Ś. p. Józefa Ignacego Kraszewskiego urodzonego w Warszawie 29 Lipca 1812 r. a zmarłego w Genewie dnia 19 Marca 1887 r. Działo się to wobec niżej podpisanego Komitetu pogrzebowego, rodziny i licznego współudziału obywatelstwa ze wszystkich ziem polskich.

Akt ten włożył architekt p. T. Pryliński do szklanej zakorkowanej puszki, którą umieszczono w grobie przy trumnie, poczem nasunięto kamień grobowy z wyrytym napisem: Józef Ignacy Kraszewski ur. w r. 1812 † 19 kwietnia 1887, a następnie grób zamurowano.

Sarkofag grobowy tej samej wielkości co sarkofag Długosza, sporządzony jest z białego piaskowca bardzo misternie wyrzeźbionego. Z przodu widnieje bronzowy medaljon wielkości naturalnej przedstawiający rysy ś. p. Kraszewskiego dłuta p. Włod. Kozakiewicza, odlany przez p. Kopeczyńskiego. Wieńce wszystkie złożono w górnej części krypty, a stos z nich utworzony, imponuje rozmiarami.

Z izby sądowej.

(Adw. dr. Jackowski przed sądem).

Dzisiaj rozpoczęła się przed trybunałem złożonym z pp. prezydenta sądu karnego Pogliesa, radzców Dunieewicza, Finkla, Nitarskiego, adjunkta Koberweina i protokolanta Sosnowskiego rozprawa karna przeciw dr. Jackowskiemu, adwokatowi krajowemu we Lwowie, o sprzeniewierzenie kwoty przewyższającej 300 złr. Oskarżenie wnosi p. dr. Żminkowski. Obwinionego zastępują pp dr. Jekeles i dr. Horowitz, stronę zaś powodową p. dr. Nathan Loewenstein.

Przewodniczący na samym wstępie zawiadamia, że na wniosek stron, które złożyły odpowiednią kaucję, zarządził spisywanie stenograficznego sprawozdania.

Dr. Jekeles, jeden z obrońców oskarżonego, zastrzega sobie na mocy § 281 p. k. i § 18 p k. zażalenie nieważności z powodu składu trybunału i żąda uwidocznienia tego zastrzeżenia w protokole. Zastępca prokuratorji dr. Żminkowski sprzeciwia się zanotowaniu tego zastrzeżenia w myśl § 281 p. k., gdyż, chociaż ten paragraf upoważnia do robienia zastrzeżeń, należy podnieść równocześnie fakt uzasadniający nieważność.

Przewodniczący odczytuje spis 20 świadków, poczem dr. Nathan Loewenstein wykazuje pełnomocnictwo strony interesowanej pp. Bolesława i Pauliny Widajewiczów i oświadcza, że ich zastępstwo przyjmuje. Następuje odczytanie aktu oskarżenia obejmującego 13 arkuszy. Rozprawa potrwa 9 dni.

KRONIKA.

Lwów, dnia 19 kwietnia

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły Tarnawica polna, w powiecie tłumackim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Jubileusz arcyksięcia Albrechta. Program uroczystego obchodu jubileuszu 60-letniej służby wojskowej arcyksięcia Albrechta nie jest jeszcze dokładnie ustanowionym, gdyż arcyksiąże bawi obecnie w Monachjum, a ci którzy urządzają ten jubileusz radziby zastosować się do życzeń jubilata, o którego zdanie zapytają, gdy powróci. Jest wszakże pewnem, że cesarz nakazał dzień jubileuszu marszałka uroczyście obchodzić, mimo że arcyksiążę przed kilku tygodniami, gdy minister w imieniu armji prosił o pozwolenie obchodzenia jego jubileuszu, na to przystać nie chciał.

Jubileusz obchodzony będzie dnia 25 kwietnia i mniej więcej odbędzie się w ten sposób, że o 5tej rano nastąpi pobudka garnizonu wiedeńskiego, potem przegląd garnizonu, potem przyjęcie reprezentantów armji i wszystkich zakładów wojskowych, które będą składały swe życzenia arcyksięciu. Przedtem jednak złoży mu życzenia Najjaśniejszy Pan i członkowie cesarskiego Dworu.

Prezes Akademji Dr. Majer otrzymał następujący telegram: „Zjednoczeni z Wami duchem u grobu Długosza, nad świeżą mogiłą nieodżałowanego Kraszewskiego, w rzewnem do Boga westchnieniu powtarzamy i tu na kresach: „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!" *Gustaw Manteufel.*

P. Walery Rzewuski otrzymał następujący telegram: „Polacy z Sofji nie mogąc osobiście, przyjmują duchem udział w oddaniu czci zwłokom niezmordowanego pracownika narodowego. Cześć pamięci Kraszewskiego! Pokój jego popiołom!"

P. dr. Witwicki, starszy lekarz pułkowy, w sferach lekarskich bardzo ceniony, wskutek silnego obciążenia pracą dostał przed kilku dniami silnych kongestyj do głowy, wskutek czego musiał być odwiezionym do szpitala.

Ślub. W kościele św. Barbary w Krakowie, ks. biskup krakowski pobłogosławił związek małżeński hr. Janusza Tyszkiewicza z panną Natalją hr. Tarnowską, córką hr. Jana Aleksandra Tarnowskiego i Natalji z Drzewieckich.

Odwaga. Z Wiednia donoszą, że w niedzielę w nocy czeladnik fabryki fortepianów, Rudolf Richter, dostał się z zewnątrz na szczyt wieży kościoła św. Szczepana, gdzie zatknął z okazji imienin Najd. Cesarzewicza, czarno-żółtą chorągiew.

Brak taktu. Bywają ludzie tak nieszczęśliwi, że nigdy nie wiedzą, co jest odpowiedniem, a co trąci brakiem taktu. Czy to że w wychowaniu ich nie zwracano uwagi na te delikatne odcienia, jakie odróżniają rzeczy taktowne od nietaktownych, czy też dla tego, że w nich biorą zawsze górę jakieś silne namiętności i rozum zmuszają do milczenia; dość że ci ludzie zawsze muszą popełnić coś, co ich samych skompromituje, ale co czasami szkodzi także sprawie publicznej.

Właśnie taki fakt mamy do zapisania, a zapisać go już musimy, bo się stał za nadto głośnym i jeżeli wyjdzie po za granicę kraju, a może i Polski, to już nie nasza w tem wina.

Kiedy nestor naszych powieściopisarzy zamknął na zawsze w Genewie powieki, wszyscy którzy pisali o nim czy przemawiali, publicznie czy nawet prywatnie, starali się nie dotykać smutnego wypadku z ostatnich lat jego życia. Bez żadnej zmowy, bez żadnego porozumienia, wprost dzięki tylko delikatności uczuć każdy rozumiał, że tej drażliwej struny dotykać nie wypada, bo gotowa brzęknąć, zwłaszcza w prasie niemieckiej i rosyjskiej, tonami, które w nas mogą ból wielki wywołać. Omijano więc ten punkt skrupulatnie we wszystkich poważnych pismach, a czcigodny prezes Akademji dr. Majer mistrzowsko dokonał tego w swej prześlicznej żałobnej mowie, kiedy powołując się na własne upodobanie Kraszewskiego, rzekł; „Wspomniawszy o tem, w co Kraszewski włożył całą duszę swoję, co było, jest i będzie trwałą jego chlubą, pominiemy bolesne chwile, jakie przy schyłku życia jeszcze go czekały etc."

Tymczasem znalazło się niestety grono ludzi, które tej delikatności uczuć nie miało, które owszem jakby pragnęło zrobić skandal z tego, co właśnie tak starannie cały ogół polski chciał pokryć zasłoną przebaczenia i zapomnienia, przez wzgląd na wielkie zasługi zmarłego. Tem gronem była deputacja rady miejskiej stanisławowskiej. Powiozła ona z sobą do Krakowa wieniec z nadpisem: „Więźniowi stanu." Owóż Kraszewski w ciągu całego swojego długiego żywota raz tylko był w więzieniu i to właśnie za sprawę, o której, jak powyżej rzekliśmy, ludzie delikatnych uczuć rozumieli, że mówić, dotykać, wspominać nie wypada. Nadpis więc ten nie mógł być dwuznacznym, bo Kraszewski nigdy więcej ani w Rosji, ani nigdzie, więziennego chleba i życia nie kosztował.

Rząd austrjacki ze względów stosunku wzajemnego do niemieckiego cesarstwa nie mógł pozwolić, aby z tej sprawy robiono jakąkolwiek hecę. Przypadkowym więc trafem jego zapatrywania zbiegły się z potrzebą sercową wszystkich Polaków, tkliwych na honor narodowy, a szczerze przywiązanych do pamięci i zasług wielkiego pisarza. Kiedy przeto nasz komitet pogrzebowy w układaniu żałobnej ceremonji miał ciągle to na oku, aby zapobiedz wszystkiemu, co mogłoby przypomnieć światu smutny wypadek z ostatnich lat, to równocześnie władze rządowe miały polecenie ścigać wszystko, co mogło by kompromitować stosunek wzajemny dwóch mocarstw. I deputacja królewskiego miasta Stanisławowa doczekała się tego despektu, że jej, zaledwie przybyła na dworzec w Krakowie, skofiskowano wieniec; że na 500 wieńców złożonych przez najrozmaitszych ludzi i przez najrozmaitsze korporacje, a także przez cudzoziemców, ona jedna ułożyła napis tak bez wszelkiego taktu, iż ranił uczucia polskie, a zarazem wchodził w kolizję z policyjnymi przepisami.

Jakże to brzydko i jak to smutno!

Epilog tego zajścia był ten, że w urzędzie policyjnym niewłaściwy nadpis zaszyto i p. Kamiński niósł potem w orszaku żałobnym ten wieniec, może nawet w prostocie swego ducha nie domyślając się tego, że cała Polska byłaby mu wdzięczną, gdyby jej zaoszczędził tej przykrej sceny.

Fabryka sensacyjnych kłamstw. Czytelnicy nasi ocenią może zasługę naszę w tem, że tak wytrwale następujemy po piętach tym pismom, które zajmują się ciągle fabrykacją sensacyjnych kłamstw, kosztem interesów żywotnych naszego społeczeństwa. Każdy przecie rozsądny człowiek rozumie, że kraj cały nie może przecie żyć w ciągłej gorączce i w ciągłej obawie wojennej bez poniesienia olbrzymich strat materjalnych. Wskutek tej obawy następuje stagnacja w interesach, obroty się zmniejszają, pieniądz się chowa, każdy się ogranicza i to nie w wydatkach zbytkownych— bo przeciwnie te rosną ale w wydatkach produkcyjnych, które i jemu i krajowi pożytek przynoszą. Obawiając się wojny, ten nie rozszerza swego warsztatu, tamten nie kupuje lasu na wyrąb, trzeci nie nabywa majątku, o który targował, czwarty nie robi zapasów w towarach, piąty nie decyduje się na pożyczenie pieniędzy na dobrą lokację, szósty odkłada na rok przyszły te meljoracje, które miał już w tym roku przeprowadzić, siódmy nie chce budować w tym roku tej kamienicy, o którą już prowadził układy z budowniczym, i t. d. W skutek tego tysiące ludzi zamyka się jak ślimaki w swoich skorupach, następuje stagnacja ogólna, a więc brak pracy, brak zarobku, nędza powszechna.

I gdyby na serjo przyszło do wojny, to ta poprzedzająca ją stagnacja byłaby jeszcze połową biedy. Wobec klęski jaką byłaby sama wojna, wobec tych strat ogromnych, jakie ponieślibyśmy wszyscy, nie zwrócilibyśmy nawet uwagi na te szpilkowe ukłucia, jakiemi nas dotkliwie rani dzisiejsza stagnacja. Ale wojny nie będzie, przynajmniej w tym roku, a tymczasem my rujnujemy się dobrowolnie, samochcąc, dla tego tylko, że jest cały zastęp pism niesumiennych, które dla zrobienia jedynie sensacji, dla zwrócenia na siebie uwagi, dla ściągnięcia prenumeratorów szerzą strachy wojenne. — —

I popatrzmy, jak niedorzecznych używają do tego sposobów, pokazujących z jednej strony kolosalną ich niesumienność, z drugiej zaś, lekceważenie zupełne publiczności i przekonanie, że ona jest tak głupią, iż jej wszystko można podać, a ona przyjmie za dobrą monetę.

Przedwczoraj doniósł *Dziennik Polski*, że Następca tronu nie przyjedzie do Galicji. Myśmy wczoraj temu zaprzeczyli. *Dziennik Polski* nie podał jednak tego zaprzeczenia, lecz dla utrzymania swych czytelników w nerwowym nastroju, zostawił ich w przekonaniu, że Następca Tronu nie przyjedzie. Przypuśćmy, że nam nie wierzył lub że ze względów konkurencyjnych uważał, że byłoby to dla niego ze stratą materjalną, gdy się odwołał na *Przegląd*. Ależ przecie mógł się udać do JEks. p. Namiestnika z prośbą o wyjaśnienie urzędowe. P. Namiestnik jest bardzo uprzejmy i w każdej chwili daje wszystkie informacje. Dostęp do niego jest otwarty dla każdego dziennikarza. Dla czegóż *Dziennik Polski* tego nie zrobił?

Oto dlatego, że w jego prenumeracyjnym interesie leżało tego nie robić. A zaraz mamy na to nowy dowód. W numerze sobotnim naszego pisma, a więc równo cztery dni temu, donieśliśmy, że berlińskie pisma ogłaszają, iż Bismark wróci w niedzielę do Berlina, aby wziąć udział w obradach Sejmu pruskiego nad nowellą kościelną. Żartowaliśmy nawet z tego, że jak wróci, to stojące na żołdzie giełdy pisma skorzystają z pewnością z jego powrotu i powiedzą, że oznacza on wojnę. Odtąd w pismach berlińskich toczyła się nawet polemika co do stanowiska, jakie zajmuje Bismark w kościelnej rozprawie. Więc w berlińskich sferach politycznych nie było żywej duszy, któraby nie wiedziała, że Bismark powróci z Friedrichsruhe w niedzielę wieczorem, i że w obradach sejmowych będzie brał udział. Tymczasem *Dziennik Polski* układa sobie dzisiaj dla swoich czytelników taki telegram, który nibyto z Berlina otrzymał:

„Berlin 19 kwietnia. Niespodziewany powrót Bismarka do Berlina zaniepokoił sfery polityczne."

Oczywiście czytelnik galicyjski, czytający dajmy na to tylko *Dziennik Polski*, a więc który ani wiedział o tem, że Bismark ma powrócić do Berlina, ani też o tem, po co wraca, — przeczytawszy tę depeszę tak sensacyjną, pomyśli sobie: „No, już jesteśmy w przededniu wojny!" I sam się przestraszy i innych dokoła siebie przestraszy, i tym sposobem atmosfera strachu będzie dalej tłoczyła nasze społeczeństwo, narażając je na ogromne straty.

Odwołujemy się tedy do ludzi rozsądnych; niech sami powiedzą, czy takie postępowanie prasy jest uczciwe, czy jest godziwą rzeczą tak łudzić kraj, czy jest pożyteczną utrzymywać go w ciągłej gorączce za pomocą niecnych kłamstw?

Przed paru miesiącami, kiedy *Dziennik Polski* ogłaszał codzień sensacyjne fabrykaty o ruchach wojsk rosyjskich pod postacią depesz z Odessy, z Kijowa, z Petersburga, z Moskwy etc., oświadczyliśmy, że twierdzimy stanowczo, iż wszystkie te depesze są wyrobem redakcji tego pisma, na dowód czego ofiarowujemy się dać 100 złr. na ubogich miasta Lwowa, jeżeli *Dziennik Polski* przedłoży nam choćby jednę taką depeszę. *Dziennik* zakrył się wilczym ogonem i nic na to nie odpowiedział. Teraz mu proponujemy inny zakład. Oto jeżeli on nam przedłoży oryginał tej depeszy, wysłanej mu z Berlina (bo z Berlina tak idjotycznej depeszy nie mogli mu wysłać, gdyż tam nikogo przyjazd Bismarka nie mógł przerazić, skoro od sześciu dni wszyscy o tym przyjeździe wiedzieli) natenczas my złożymy 1.000 złr. na ubogich miasta Lwowa, a natomiast *Dziennik Polski* jeżeli depeszy tej nam nie przedłoży, to będzie zobowiązanym do złożenia 100 złr. na ten sam cel. Czy zgoda?

Jeszcze jedno urzędowe zapewnienie pokojowe mamy do zapisania. W Węgrzech odbywa się już teraz na wielką skalę agitacja wyborcza, gdyż wkrótce Sejm zostanie zamknięty i rozpisane zostaną ogólne wybory do nowego Sejmu. Owóż posłowie odbywają teraz ciągle sejmiki relacyjne i zdają na nich wyborcom sprawozdanie z swej poselskiej czynności. Z tego powodu minister Trefort stawał w niedzielę przed swoimi wyborcami w Preszburgu i rozwinął przed nimi swoje zapatrywanie na sytuację. Między innemi więc rzekł, że pokój jest zupełnie zapewniony, i że sprawa bułgarska nie posiada takiego znaczenia, aby mogła skłonić mocarstwa do jej rozwiązania kosztem pokoju, którego wszystkie potrzebują.

Towarzystwo historyczne we Lwowie. VI zebranie Towarzystwa historycznego odbędzie się we czwartek, dnia 21 kwietnia b. r. o godzinie 7. wieczorem w sali XV. Uniwersytetu.

Porządek dzienny: 1) Dr. Zdzisław Hordyński: Brodzińskiego lata szkolne. 2) Luźne komunikacje nowe. 3) Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

Spadek do podjęcia. Dnia 1 kwietnia b. r. zmarł w Paryżu 85 roku życia dr. medycyny Hipolit Matużewski, pochodzący wrzekomo ze Lwowa. Nie znaleziono po zmarłym żadnych papierów lub korespondencyj, któreby wskazywały na jego pochodzenie, lub, że pozostawił familję. Natomiast odszukano certyfikat, według którego ś. p. Matużewski ulokował w banku francuskim 50.000 franków, jako depozyt. C. k. konsulat w Paryżu zawiadomił o tem tutejszy c. k. sąd krajowy cywilny w celu skonstatowania pochodzenia zmarłego i czy istnieją jego spadkobiercy. Dotąd sprawdzono tylko, że osoba tego nazwiska nigdy tu nie przebywała.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią palną spowodowało smutny wypadek w gminie Mokra-strona, w rzeszowskiem. Andrzej Rożkiewicz, syn gospodarza, strzelając w drugi dzień świąt Wielkanocnych „na wiwat" z pojedynki, śrutem nabitej, ugodził parobka Jana Srokę kilku śrucinami w bok tak nieszczęśliwie, iż mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej Sroka w kilka godzin zakończył życie. Rożkiewicza pociągnięto sądownie do odpowiedzialności.

Wykradzenie Rotszyldówny. Z Paryża gonoszą o historji, w której rolę Julji odgrywa jedna z Rotszyldówien, a rolę Romea jakiś baron, kapitan belgijski. Julja ta liczy już sobie dwa razy tyle lat, co Julja Szekspirowska i zdawało się, że na zawsze przenosić będzie życie dziarskiej amazonki nad śluby małżeńskie. Nareszcie jednak i u niej odezwało się serce. Matka atoli, prawowierna wyznawczyni izraela, w żaden sposób nie chciała zezwolić na małżeństwo córki z chrześcjaninem. Ale córka uparła się, a nie mogąc ubłagać matki (ojciec już nie żyje), postanowiła dać się wykraść — i to nie zagranicę, lecz tylko do Pierrefonds, gdzie mieszka pewien lekarz znajomy, któremu baron oddał swoję narzeczoną w opiekę, aż nadejdzie zezwolenie na małżeństwo. Wykradziona ma posiadać tyle miljonów posagu, ile lat życia.

Wędrujący rubel. W dzienniku staroczeskim *Pozor* czytamy: „Z Wiednia i z Pragi dochodzi nas z wiarogodnego źródła niemiła wiadomość, że pomiędzy czeskimi studentami uwijają się wszelakiego rodzaju poczciwcy, a także znany z procesu Naumowicza p. Dobrjański, aby między tą młodzieżą szkolną wywołać dążność rosyjsko-panslawistyczną przeciw austrjacko-słowiańskiej dążności. W tym celu przyrzekają oni także utworzenie stypendjów dla tych młodzieńców, którzyby dali się zwieść z prawej drogi. W razie nieudania się tego zamiaru, zamyślają owi ajenci, przy pomocy niektórych studentów słowackich z Węgier, założyć nowe stowarzyszenie akademików z tendencją wyżwspomnianą i z propagandą prawosławną.

„Znając godne wszelkich pochwał pod każdym względem postępowanie prezesa czesko-słowiańskiego Towarzystwa akademickiego w Wiedniu, rodaka z Morawy, jesteśmy pewni, że zasady antiaustrjackie ni gdy się nie wśliżną między naszę młodzież szkolną. Tożsamo w Pradze zamyślają przewrotne żywioły założyć nowe stowarzyszenie morawskiej młodzieży szkolnej z wybitną dążnością rosyjsko-panslawistyczną. Znając praktycznego ducha naszej młodzieży, wątpimy, aby studenci nasi poszli na lep tych poczciwców z hańbą dla siebie i ze szkodą swojej karjery. Obowiązkiem czeskiej młodzieży jest, po ukończeniu studjów pracować na własnej ziemi, i nie ma potrzeby, aby się wałęsała po Rosji, gdzie nam czeskie szkoły zamykają a żywioł polski i czeski gnębią. W dobie tak ważnej zależy nam Czechom na każdej jednostce."

Część ekonomiczna.

= **Konferencja** właścicieli gorzelń odbyła się w sobotę; po długiej dyskusji, w której ścierały się rozmaite zdania, a paru mówców przemawiało dość sympatycznie o monopolu spirytusowym, uchwaliło zgromadzenie wysłać deputację (złożoną z dziesięciu członków) na zjazd właścicieli gorzelń, który się ma odbyć dnia 21 bm. w Krakowie, i polecić tej deputacji, ażeby stała na tem stanowisku, iż dla kraju naszego szkodliwą będzie wszelka zmiana teraźniejszego systemu opodatkowania gorzelń, a w szczególności, że nasz przemysł gorzelniany upadłby, gdyby czy to podwyższono ciężary obciążające producenta, czy to chciano obniżyć system ryczałtowy poniżej 50 hektolitrów zacieru, czy wreszcie kosztem podniesienia podatku przyznano premje eksportowe.

Do deputacji wybrano pp. Juljusza Frommela, M. Garapicha, dra Piotra Grossa, St. Polanowskiego, dra T. Rutowskiego, ks. Sapiehę, hr. Siemieńskiego-Lewickiego, M. Skrzyńskiego, Skarbka-Borowskiego i Stefana hr. Zamoyskiego.

= **Wywóz zboża z Rosji.** Jak już nasz korespondent petersburski donosił przed kilkoma dniami, ceny wszelkich produktów podskoczyły w całej Rosji w górę. — Przyczyną tego jest spadek rubla, który od kilku tygodni stoi na wszystkich giełdach europejskich na 1 zł. 12 ct., i nietylko nie idzie w górę, lecz owszem ostatniemi dniami zaczął nawet spadać poniżej tej granicy. Gdyby tedy produkta zbożowe utrzymały się były w tej samej cenie, jaką miały przed spadkiem rubla, to znaczyłoby to tyle, że straciły na wartości: dla utrzymania się przy swej pierwotnej wartości musiały one koniecznie równocześnie ze spadkiem rubla pójść także wyżej w cenie.

Ten sam spadek rubla przyczynił się wielce do ożywienia wywozu zboża z Rosji za granicę. Ze szczegółowego zestawienia, jakie mamy przed sobą, okazuje się, że w pierwszych zaraz dniach, kiedy rubel zaczął spadać, wzmógł się ten wywóz tak silnie, że wynosił pięć, sześć, a nawet dziesięć razy, co wywóz w tym samym okresie roku zeszłego. — Trzeba jednak dodać, że eksport zboża za granicę wzmógł się w roku bieżącym bardzo znacznie i przewyższył wysoko sumę eksportu zeszłorocznego w tym samym okresie.

Według autentycznych wykazów przewieziono przez komory cłowe rosyjskie do zachodniej Europy w czasie od 1 stycznia do 6 marca rb. w ogólności okrągło 4 miljardy 222 tysiące czetwerti zboża różnego gatunku, podczas gdy w tym samym czasie roku zeszłego eksport wynosił zaledwie 1 miljard 906 tysięcy czetwerti.

Porównanie liczb powyższych dowodzi, że eksport tegoroczny jest prawie półtrzecia raza większy niż zeszłoroczny.

Telegramy „Przeglądu."

Budapeszt 19 kwietnia. Komisja budżetowa Izby magnatów Sejmu węgierskiego przyjęła ustawę o zabezpieczeniu wdów i sierót po wojskowych, uczyniwszy jedynie w § 1 poprawkę, tej mianowicie treści, że ustawa ma być rozciągniętą także na duchowieństwo wojskowe.

Berlin 19 kwietnia. *Nordd. Allg. Ztg.* podziela zapatrywanie dziennika *Journal des Débats*, iż udzielenie orderu Giersowi nie oznacza żadnej zmiany w polityce rosyjskiej, lecz jest po prostu ze strony cara uznaniem polityki prowadzonej przez Giersa. Polityka ta może być pokojową w obec Niemiec, może być nawet obojętną, ale z pewnością nie jest nieprzyjazną dla Niemiec.

Madryt 19 kwietnia. Były marszałek francuski Bazaine stał się wczoraj przedmiotem zamachu ze strony pewnego Francuza, który, jak na zapytanie oświadczył, chciał tym sposobem pomścić się za ojczyznę. Napastnik zadał marszałkowi Bazainowi pchnięcie sztyletem w głowę. Rana nie jest prawdopodobnie niebezpieczna.

Parowiec „Bahia" rozbił się w pobliżu brzegów afrykańskich skutkiem natarcia na inny. 70 osób utonęło.

Rzym 19 kwietnia. Posiedzenie Izby deputowanych. Depretis przedstawia nowy gabinet, który Izba niech po jego działalności osądzi. Rząd pragnie utrzymania pokoju, przygotowuje jednak na wzór innych państw uzbrojenie kraj przez zwiększenie sił militarnych, a w stosownym czasie przedsięweźmie stosowne kroki przeciwko Abisynji. Środki finansowe, potrzebne na pokrycie wydatków dla armji i na ekspedycję abisyńską, chce rząd uzyskać przez dodatek wojenny do podatku gruntowego i przez podniesienie cła od zboża.

Następnie Izba prawie jednogłośnie odrzuciła podanie się do dymisji prezydenta Izby Biancheriego.

Odescalchi interpeluje w sprawie not Jacobiniego do nuncjusza w Monachjum, w których mowa jest o pewnych nadziejach Papieża. Toscanelli zapytuje, jaką jest kościelna polityka gabinetu; Pignatelli i Braganza interpelują co do polityki afrykańskiej.

Londyn 19 lutego. Posiedzenie Izby gmin. Izba odrzuca 370 głosami przeciw przeciw 269 poprawkę Samuelsohna i przyjmuje w drugiem czytaniu karną ustawę irlandzką bez głosowania.

Agencja Reutera donosi z Buchary: Ministrowie chana Buchary uchwalili podnieść przeciw niemu rokosz, ponieważ on przeciw życzeniu swego ojca działa w duchu rosyjskim. Plan spisku został jednak wykryty, wielu ministrów stracono, inni uciekli do Balkhu.

Paryż 19 kwietnia. Sesję generalnych rad departamentowych otwarto bez żadnego zajścia. Wielu radzców generalnych wyraziło się przeciwko podprefekturom.

L'Univers ogłasza dosłowne brzmienie pisma papieskiego do arcybiskupa Kolonji, w którem to pismie Ojciec św. wzywa katolików, aby głosowali za ustawą kościelną. Wedle depeszy *Univers'a* oficjalnie już uchwalono mianować Rotelliego nuncjuszem papiezkim.

Ajaccio 19 kwietnia. Okręt „Thasmania" który się rozbił, miał 6.000 tonn pojemności i wiózł na sobie prócz załogi w sile 161 ludzi, 120 pasażerów. Wczoraj uratowano 74 kobiet i dzieci, dziś resztę. Komendant, dwóch oficerów i 22 indyjskich palaczy zginęło.

Rzym 19 kwietnia. Ks. Aleksander Battenberg przybył incognito do Neapolu.

Min. Puttkammer również udał się do Neapolu. Ojciec śty przyjął księżniczkę pruską, żonę Frydryka Karola pruskiego w towarzystwie Schloezera.

Z zbożowych targów

19 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 20 – 8 85	8 — – 8 5	7 80 – 8 50	8 50 9 20
Żyto	5.70 6.10	5 50 – 6 —	5 35 5 90	5 80 6.30
Jęczmień	4· — – 7 —	4 — 6 70	4.— – 6 70	4 25 7 25
Owies	4·50 – 5 50	4 25 – 4.50	4. — – 5 25	4 50 – 5 50
Groch	5.— 8 25	5 — 8·—	5.— 7.	5 — 8 —
Wyka	4 25 5 25	4 15 – 5·15	4 10 – 5 —	4 50 – 5 50
Rzepak	·— .—	.— .—	9. — 9·—	9.— .—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—.— .—	.— .—
Konic. czer.	30. – 45 —	26 – 45 —	25.— ·42	29 – 45 —
Konic. biała	45 – 85·	40.– 48.—	37.— 50 –	40 – 55 –
Konic. szwed.	48 – 60 —	—.— —	— — —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 **Wiedeń** 19 kwietnia. Pszenica od 9·76 do ·—. Żyto od 6 98 do ·— Okowita —·—— do —.·— . **Berlin** 19 kwietnia. Pszenica 169·50 do — —. Żyto 124 50 do —·—. Okowita 39·80 do 42·—. **Peszt** 19. kwietnia Pszenica 9·30 do —·— Żyto 6·05 do —·—. Okowita —·— do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 19 kwietnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·60 Renta wspólna srebrna 82·40 Renta 4% złota 113.10. Renta 5% papierowa 97·65. Akcje banku austro-węgierskiego 876 zł. Akcje austrjackie kredytowe 284·—. Funty szterlingi 126·75. Napoleondory 10·03 —. Marki niemieckie 62·25.—

Lwów. Z Izby handlowej, 19 kwietnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 —	209 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225 25	228 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 —	100 —
„ „ „ 5 „ prem.	101 40	102 40
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 55	101 55
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·90	6 —
Napoleondor	10·—	10·11
Półimperjał rosyjski	10·32	10·44
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·11—	1·13—
100 marek niemieckich	61.80	62.50

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.04	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.2[illegible]	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

---

ca budzić się poczęło i na dawno już zmarniałym pniu świeże wyrosły konary.

Niedaleko Pandikonisi, gdzie to się okręty Odysseusza rozbić miały, mieszka 94 letni pustelnik, a baśń ludowa twierdzi, że starzec nie umrze, aż oczy jego nie zobaczą wszystkich po grecku mówiących pod jedném berłem. Koło Platyteny jest grób głośnego w swoim czasie hrabiego Capo d' Istrja, niedaleko Kastrades jest starodawny pomnik grobowy Menekratesa, gdziekolwiek się obrócisz, dokąd spojrzysz, wszędzie wabią oko wspomnienia historyczne.

Już późno po południu wróciliśmy na lekkiej łodzi na nasz okręt w porcie. Przed nami rozpościerała się gładka, jak zwierciadło powierzchnia morza, którą i największa burza mało bardzo zamąci, gdyż wiatry nie mają tu przystępu, a broni im go sama wyspa Korfu, w kształt sierpa zgięta, naprzeciwko leżący ląd stały Albanji i wyspa Paxos. Przed nami wznosiły się góry Albanji, szczyty ich jeszcze pokrywała śnieżna powłoka zimy, podczas gdy u stóp najbujniej rozkwitały już przepyszne rośliny wschodnie. Obróciwszy się ku wyspie i oko jeszcze raz objęło ją całą wraz z licznymi kościołami, klasztorami, zamkami i pałacami, sięgało i dalej aż do wysepki Vido a nie mogło się dość napatrzeć, taki ten widok piękny, tak czarujący. Gdyśmy stanęli na pokładzie, a okręt nasz ku południowi, do Afryki bieg swój skierował, słońce właśnie zachodziło. Jakby w purpurę i złociste szaty odziane, raz jeszcze zajaśniały te olbrzymie skały pod wpływem gasnącego światła dziennego, a nagle pogrążyły się w ciemnościach nocy, bo w tych okolicach zmierzchu nie ma. A od skalistego brzegu po nad fale szemrzącego morza, dolatywały aż do nas melodyjne dźwięki dzwonów i zwiastowały, że już nadchodzi Wielkanoc, że życie zwyciężywszy groby i śmierć, na nowo budzić się poczyna.

30)

Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

— —

(Dokończenie).

— Teraz już, moja dobra kobieto, możesz spać spokojnie, a to weź na okrasę do jarzyny, — rzekła Joanna, powstając, gdy zobaczyła nadchodzącego Gwidona. — A pan, do więzienia! — dodała, wziąwszy pod rękę młodego człowieka.

Wsiedli razem do powozu ku radosnemu zdziwieniu Franciszka, który sprzyjał Vieuvicq'owi, ale ku niezadowolnieniu Toma, trzymającego za Mawbray'em, jako kompatryotą.

— Do lasku Bulońskiego! — rzekła młoda kobieta.

— Do lasku? — zawołał Gwido — ze mną? Skompromitujesz się strasznie.

— Czyż niepowrotnie? — spytała figlarnie.— Pozwól mi używać ostatnich dni swobody i nie zaczynaj mówić o rozsądku.

— Ah! najdroższa, to wszystko snem mi się wydaje!

We dwadzieścia minut później, które minęły nadzwyczaj szybko, Tom wjeżdżał między środkowy rząd powozów, których pełną była aleja, gdyż wszyscy wracali z wyścigów w Longchamp.

Joanna kłaniała się na wszystkie strony i jak prawdziwa Paryżanka widziała każdego. Jeźdźców konnych na prawo, tych co byli w powozach i pieszych w bocznej alei na lewo.

Pomiędzy tymi ostatnimi był Javerhlac, który stanął w miejscu, oczom wierzyć nie mogąc.

— Co ci się stało? — spytał idący z nim przyjaciel. — Kogo widzisz w tym powozie?

— Kogo widzę? — powtórzył Gaskończyk. — Widzę ambitną kobietę nawróconą, zacnego człowieka kochanego dla własnej swej wartości, Anglika przepływającego kanał la Manche i w końcu intrygantkę zmuszoną szukać szczęścia gdzieindziej. Otóż to efektowną opowiem im w klubie historję!

— Ale ponieważ nie idę do klubu, mógłbyś mi to zaraz opowiedzieć — rzekł przyjaciel.

— I owszem. Jutro cały Paryż wiedzieć o tem będzie, ty jednak przed wszystkimi.

I dwaj przyjaciele poszli dalej, jeden opowiadając, drugi słuchając, a tymczasem bohaterowie opowieści posuwali się zwolna w przeciwnym kierunku.

Baron de Champberteux przejeżdżał z wnuczką. Dziadek zatopiony w myślach najeżonych cyframi, nie widział narzeczonych, ale wnuczka spostrzegła ich i ukłoniła się ze smutnym uśmiechem, który mówił:

— Wiedziałam, że na tem się skończy.

— Drogi Gwidonie — rzekła Joanna — czy wiesz, że to dziewczę pierwsze odgadło, że mnie kochasz, pierwsza po mnie, oczywiście.

— A zdawało mi się, że tak dobrze kryłem moję tajemnicę.

— Odrzuciłeś rękę miljonowej panny, która ci się rzucała w objęcia! Przyznaj, że to nie było naturalne.

W tej chwili Joanna drgnęła jakby od ukąszenia żmiji.

Pani Hémery rozparta w najętej remizie, objęła ich oboje zjadliwym wzrokiem.

— Co ci jest? — spytał Gwido.

— Zobaczyłam tę kobietę. O, czemuż wybić jej nie mogę!

— Uspokój się. Ktoś inny podjął się tej czynności.

— Gwidonie! ty wiesz za wiele o tej istocie!

— Cóż chcesz! odemnie tylko zależało wiedzieć więcej jeszcze. Ale odtąd zapomnijmy nawet jej nazwisko.

Jechali zwolna dalej, trzymając się za ręce. Vieuvicq nie spuszczał oczu ze swej towarzyszki, która ze szczególną uwagą przypatrywała się wszystkim spotykanym i mijającym ich powozom.

— Nakoniec! — zawołała — jestem pomszczona! Lord Mawbray widział nas razem. Powiedz, że wracamy do domu.

— Moja najdroższa! — rzekł Gwido, dawszy wprzód rozkaz woźnicy — jak silną jednak masz urazę do tych, którzy ci przykrość wyrządzili!

— Nienawidzę tych, którzy mnie z tobą chcieli rozłączyć. To są moi nieprzyjaciele.

— Ah! ukochana moja, odtąd jednę tylko możesz mieć nieprzyjaciółkę: śmierć!

Zakończenie.

Na wszystkich wielkich stacjach kolei francuzkich znajduje się rodzaj wieżyczki oszklonej, w której dzień i noc strażnik stoi. To przyrząd systemu Vieuvicq'a, który wynalazcę uczynił bogatym, a teraz codziennie tysiące ludzi zabezpiecza od wypadku.

Zwrotniczy Morel został kapitalistą i na dworzec kolei Orleańskiej przychodzi wtedy, gdy mu trzeba zmienić kupony.

Lord Mawbray już zapomniany w Paryżu. Wkrótce po ślubie Joanny, pobłogosławionym w Cormeuilles w lecie roku 1880, bogaty Anglik zaślubił pierwszą piękność sezonu. Lady Rosamunda jest damą dworu i portret jej znajduje się na wystawach fotograficznych pomiędzy portretami *professional beauties.*

Jednak powiadają, że serdecznie żałuje tych czasów, gdy była ubogą panną, mającą na cały posag dobre nazwisko, piękne oczy i najsławniejsze złote włosy na całe Trzy-Królestwa.

Dama z zielonemi oczami świeci jako gwiazda *high-life'u* republikańskiego. Baron de Champberteux umarł. Jego wnuczka została zakonnicą. Margrabiowie Monguilhem zniknęli pochłonięci krachem. Rochetorte starzeje się, a Javerhlac utrzymuje, że dał sztukę do Komedji francuzkiej; jego przyjaciele dodają, że sztuka została u odźwiernego. Pani de Rambure, po długim oporze dała się namówić na spędzenie ostatniej jesieni w zamku Vieuvicq.

Zamek wygląda teraz tak, jak na początku tego opowiadania.

W stajniach pełno koni, w kuchni pełno biednych, a na gazonach kwiaty. Oprócz tego w ogrodzie wiejska mamka kołysze często różowe dzieciątko, które pani de Rambure całowała nieraz, gdy jej nikt nie widział.

A na zczerniałej od starości bramie, widnieje zawsze szlachecka tarcza ze wzniosłą dewizą hrabiów de Vieuvicq:

„WIERNI."

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 1? wierszy miesięcznie.)

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną i subwencjonowane przez W. Wydział krajowy poleca wszelkie w zakres powroźnictwa wchodzące wyroby. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Realność w Brodach z zabudowaniami i sadem 20 morgów pola ornego w jednem kawałku zaraz za rogatką leszniowską za mierną cenę z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomość u właściciela pod adresem I. Z. Ubinie poczta Zadwórze.

Poszukuje się kupna trzech koni, 15? miary, mogą być nie młode i rozmaitej maści — byle nogi zdrowe i spokojnego w zaprzęgu temperamentu, tudzież dające się używać i pod siodło. Uprząż do tych koni także jest pożądaną chociażby używana. Osoby mające do sprzedania tego rodzaju konie i uprząż, mogą oferty swoje z oznaczeniem miejsca w którem kupno przeprowadzić można, nadesłać pod adresem ulica Kraszewskiego Nr. 15. Antoni Rakowski.

Na Majowe Nabożeństwo kwiaty sztuczne, bukiety, wieńce, dostać można po miernej cenie w paryskiej pracowni sztucznych kwiatów Sabiny Teodorowiczówny we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 10.

Zarządca ekonomiczny, trzydziestoletni, żonaty, z dobrą rekomendacją, posiadający piętnasto letnią praktykę gospodarstwa, poszukuje posady ekonoma, którą może objąć każdej chwili. Bliższa wiadomość pod adresem W. S. w Czelatyczach poczta Jarosław.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)